

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 18-go kwietnia 1942r.

Rok IV. Nr. 16

NASZ WKŁAD

Zachybotał w górze skrzydłami, zatonął koło jednego, drugiego, dziesiątego, zniżając lot swój ku ziemi. Dobiegł go zapach dziwnie obcy i nieprzyjemny. Zdziwione i przestraszone oczy szukały znajomych punktów w terenie. To tutaj, napewno tutaj! Bociani instynkt nigdy nie myli i z krawca świata do gniazda swego zaprowadzi. Długi dziób zaklekał żałośnie. Pod nim rozciągała się pustka zniszczenia. Ciepłe, osmolone kikuty wyciągały ku niebu—domy, drzewa, stodoły. Gniazda, uвите z taką pieczołowitością, pielęgnowane z taką dumą, zniknęły bezpowrotnie. Ciszy nie przerywał nikt; ani głos ptaka, ani człowieka. Woń spalenizny drażniła. Bocian zakotował raz jeszcze i przysiadł na osmolonej gałęzi. Zadumał się. Był bezdomny. A wiedział, że musi tu zostać. Nie znał przecież innej ziemi, prócz polskiej.

I tak zaczął się nasz wkład. Kiedy przychodzi moment rozliczenia, przypomnieć trzeba wszystkie fakty, choćby najbardziej znane, najbardziej oczywiste. Te, które liczyć się muszą, jako pozycje. I chociaż dzisiaj jeszcze daleko do tego momentu, chociaż pozycje ciągle jeszcze narastają, tym niemniej warto o nich pomyśleć, nazwać je po imieniu, współnikom i przeciwnikom jasno przedstawić swój rachunek. Choćby nam samym się wydawało, że nie ma nic jaśniejszego, nie bardziej oczywistego.

Po nieprzerwanym szeregu zwycięstw, po triumfalnych wmarzaczach i wjazdach, dyplomacja niemiecka zatrzymała się zdziwiona, zaskoczona i wściekła u progów naszego domu. Przeszła wszystkie przeszkody, natrafiając nie tylko na słabość miecza, lecz i na miękkość ducha. Dażyła jasno i zdecydowanie do swego celu hegemonii Niemiec na świecie. Liczyła na opór, ale dopiero kiedyś, w dalekiej przyszłości, kiedyś, gdy opór ten przestanie być dla jej sprawy groźny, kiedy będzie zgnieciony łatwo, niemal bezkrawo.

Natrafiała nań jednak już w początkowym etapie. Na drodze stania Polska. Zaczęła się w złości piekielnej opancerzona pięć i całą swą siłą, całą rozporządzalną potęgą, rąbnęła w nasz dom. Od uderzenia tego, ugiął się, ściany objęły płomienie, dach zapadł z łoskotem, drzwi i okna wyleciały z zawias. Lecz myśmy z niego nie wyszli. Broniliśmy naszych praw do życia przeciw potęgę zdolnej zgnieść nas i zadławić w przeciągu dni zaledwie!

Luna polskiego pożaru zająłła na wszystkich krańcach świata, łoskot walącego się domu dobiegł najbardziej niechętnych i bojaźliwych uszu, blask ognia poraził niewidzące oczy i przywrócił im wzrok. Obudził się nagle świat cały, dojrzał drogę po której kroczył, zrozumiał jej pochylność i ogrom przepaści do której prowadzi. Ludzie wolni i bezpieczni zaczęli rozumieć. Potęga światła i dobra poczęła gromadzić swe siły. Cywilizacja nareszcie znalazła swego obrońcę. Na falach eteru biegły słowa uznania, podziwu i głębokiej czci dla polskiego żołnierza. Na ulicach Warszawy ryzostokami płynęła krew. Po wsiach płonęły bocianie gniazda. I to był nasz wkład.

Ze szpalt prasy powoli znikać poczęły nasze sprawy. Wojna szła naprzód. Dom nasz zniszczony i napół spalony od-

dany został na pastwę najeźdźcy nie znającego co to prawo, litość czy zrozumienie. Zradka tylko przenikała w świat wieści potworne, nie do wiary, wieści wobec których bładły najbardziej barwne opisy tortur inkwizycyjnych. Ludność Rumunii, Węgier, Jugosławii, Turcji, Włoch i innych państw co raz więcej poznawała Polaków ciągnących na zachód. Imię nasze rozbrzmiewało w Europie. Buty narciarskie, jakaś obdarta wiatrówka i zmęczone twarze—to cechy charakterystyczne ówczesnego polskiego wędrowca. Szli do umiłowanej Francji, nadziei i celu ludzi wolnych. Szli po mundur żołnierski; w nim obiecywali wrócić do domu. Obiecywali tym, którzy zostali by walcząc. Walką najstraszniejszą, walką podziemną.

Niemiecka pięść runęła znowu, jeszcze silniejsza, jeszcze bardziej pewna siebie. Dania i Norwegia były tym razem jej celem. Słabe siły wolności nie potrafiły się długo opierać. Zadały rany głębokie i bolesne, trzymały wsie i miasteczka, jak długo starczyło sił żywych. Potem musiały odejść. Do historii wojen przeszedł port w Narwiku, przeszło miasto Narwik. Trzonem jego obrony, duszą ataku, który z niego wyszedł, byliśmy my. Poznaczyliśmy ziemię i morza norweskie polską krwią, pozaczyliśmy smutny krajobraz północy grobami naszych towarzyszy, zostawiliśmy im wspomnienie białoczerwonego sztandaru. Mówiliśmy tam także, że przyszłoby do nich, by walczycy o Polskę. Walczyliśmy o ich wolność broniliśmy na tamtym odcinku sprawy ogólnej. Sprawy ludzi wolnych, dla których rozpoczęliśmy wojnę, którym otworzyliśmy oczy.

Statki angielskie wiozły nas ku brzegom Francji. Na tych brzegach zaś walczyl już rozpaczliwie żołnierz polski z tym samym wrogiem. Walczył tak bitnie i tak skutecznie, że stał się jedyną jasną plamą na tle francuskiej klęski. Walczył z Niemcami i z bezładem Francuzów. Plecami oparł się o morze, czekając na pomoc z tej strony. Walczył już tylko o możliwość dalszej walki. Zdobył ją sobie.

Pomoc nadeszła. Pod polską, angielską i francuską banderą przejechał niebezpieczną drogę do ostatniej twierdzy wolności. Dobił do jej brzegów i zaraz zaczął wołać o broń. Anglosasi z właściwym sobie spokojem patrzyli na nas. Tylko coraz częściej na ulicy uchylali kapelusza przed polskim mundurem.

To był także nasz wkład. Zaczęliśmy zęby Kraj, rękawem niespostrzeżenie otarł z oka łzę. Upadła Francja, której imię symbolizowało zawsze cel walki, wiary, a przede wszystkim nadzieje. Wojna zapowiadała się na długo. Kres cierpień i przesładowań zniknął z oczu. Niemiecki napastnik długo i wytrwale, z butą i bezczelnością krzyczał, że na zachodzie wojna została skończona, że Anglia sama nie jest zdolna opierać się dłużej. Sączyl w dusze zaszczytów ludzi truciźnie rezygnacji i zwątpienia. Obiecywał im wszystko za współpracę, za zawieszenie broni. Łamał ludzi, groził, terroryzował, zabijał.

Czy osiągnął cel? Głosy nadochodzące z Kraju są głosami ludzi walczących. Konspiracyjna prasa jest sztandarem i duchem tej walki. Ginę Polacy, ale giną także i Niemcy. Polska trzyma dzisiaj samą swoją postawą znaczne siły nieprzyjacielskie na swoim terenie. Siły, które

mogłyby być użyte przeciwko Wielkiej Brytanii na innym teatrze walki. Polska jest krajem który nie wydał z siebie Quislinga, jest zatem jedynym, z pośród wszystkich Aliantów, partnerem stuprocentowym. Partnerem który krwawi się w obozach koncentracyjnych, obozach pracy, więzieniach, miastach i wsiach polskich, tak samo jak w powietrzu, na morzu i w ruinach Tobruku. Partnerem, który ma dłuższe linie frontu, aniżeli sami Anglicy.

I to jest nasz wkład. Zawarowały motory potężnych bombowców, zagrały sprężone karabiny maszynowe samolotów myśliwskich. Zwały się w walce z czarnymi krzyżami namalowanymi na kadłubach przeciwników. Zadawać poczęły ciosy. Nieprzyjacieli zdumiony stery z rąk wypuścił—na brytyjskich bowiem płatowcach dojrzał bialo-czerwone szachownice. I zanim w potwornym korkociągu zetknął się z niegosienną ziemią angielską, przez móżg przeleciała jak błyskawica myśl: "ci to mają żywotność!" Oni zaś gonili już innych jego towarzyszy. Płacili długi. Dokładnie, z procentami.

A potem stali się znani i stali się sławni. Walczyli tym razem o Wielką Brytanię, tak jak przedtem o Norwegię i Francję. Lecz naprawdę to walczyl tylko o Polskę. Mówili o nich przyjaciele, mówili i przeciwnicy. Wieści dobiegły na falach eteru do Kraju i napełniły dumą umęczone serca. Wyprostowały się zgiete i spracowane plecy, w oczach pojawił się zapomniany błysk radości. Oni zaś pracowali dalej. Stali się przykładem swych kolegów alianckich, postrachem przeciwników. Nie

byli dumni. Uważali po prostu, że spełniają tylko swój obowiązek. Czynią to nadal. Zwiędzają Niemcy, starają się być nad nimi jak najczęściej. Udaje im się to.

Lotnicy polscy przynoszą zaszczyt imieniu naszemu, sekunduje im wytrwale marynarka nasza, sekunduje Brygada Karpacza zagubiona w piaskach pustyni libijskiej, walcząca o poszczerbione mury tubylczych miast. Na drugim końcu afrykańskiego kontynentu mowa polska rozbrzmiewa wśród czarnych mieszkańców Nigerii—to oficerowie polscy przyjechali aż tutaj, by uczyć murzynom sztuki walki o wolność. Pod brytyjskimi mundurami biją polskie serca. Pod daszkiem tropikalnego hełmu błyszczą niebieskie oczy. Powiedzieli murzynom o tym, że jesteśmy, że żyjemy. Oni też muszą o tym wiedzieć.

Oto nasz wkład. Szkoćja nas przytulila i dała namiastkę domu. By jej się odwzajemnić na jej terenie zbudowaliśmy nasze wojsko. Zrobiliśmy wszystko, co było można, pracowaliśmy w pocie czoła. Wojsko jest. Jest może niewielkie, ale po całym globie roznosi swoje imię, z całego globu biegną ku niemu Polacy. Wojsko czeka i trwa. Niecierpliwi się i zżyma. Ale najważniejsze, że jest. Dobrze uzbrojone i nade wszystko pragnące powrotu. Daje dowód niezłomności naszej woli i naszego ducha.

Spośród tajg sybirskich, kazakstańskich stepów, puszczy i błot rosyjskich biegnie ku temu wojsku błogosławieństwo towarzyszy broni. W łachmanach, o głodzie i chłódzie, boso ciągnie na południe pielgrzymka winnych sprawie. Celem ich są te same skrzydła anielskie, które przytuliły tysiące w Francji: mundur żołnierski. Osiągną swój cel, bo tego pragną. Bo tego potrzebuje świat. Gromada nędzarzy, skazanych na bez nadzieję zmienienia się na szeregi pełne zapalu i energii. Szeregi, które znowu na innym froncie, może znowu z innym przeciwnikiem walczycy będą. O Polskę.

To jest nasz wkład, nasza potęga. Daliśmy ludzkości obraz walczącego narodu, obraz, którego żaden malarz namalować nie potrafi, bo płóć światła całego nie wystarczyło by nato. Za dużo jest frontów, za ogromna przestrzeń. A wszędzie walka trwa o to samo. I wszędzie z tym, który chce nam zabrać, to co jest nasze. Nasze ziemie, prawa, domy i szczęście.

Wywalczamy dziś sobie prawo głosu, prawo decyzji. Już dzisiaj, w połowie, może na początku wojny mamy do niej prawo. Płacimy cenę ogromną za równie ogromne wartości. Za to, by polski bociek, który nie znajdzie swego gniazda mógł je sobie uwić wszędzie tam, gdzie będzie miał na to ochotę. Stodoły mają piękne dachy, gdy zbudowane są naszą ręką. A takich stodoł pełno jest na Polesiu, w Poznańskim, na Wileńszczyźnie, w okolicach Lwowa, Torunia i Gdyni. Walczymy dziś o to, by nikt, prócz nas nie śmiał wtrącać się do tego, gdzie ów polski ptak domowy zamieszka. Nikt prócz nas.

To będą procenty od naszego kapitału. Kapitał ten zaś składa się z naszych wojennych wkładów.

ZYGMUNT NAGÓRSKI jr.

Po powrocie gen. Sikorskiego z Ameryki

W drugi dzień Świąt Wielkiejnocy gen. Sikorski wrócił z drugiej swojej podróży na zachodnią półkulę. Tej podróży powietrznej za ocean—niełatwej i nielekkiej nawet w czasie pokoju—towarzyszyła najpilniejsza uwaga nas wszystkich. Wszyscy rozumielismy dobrze, że rozmowy i narady, które gen. Sikorski odbył w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie mają zasadnicze znaczenie dla sprawy polskiej i dla wspólnej sprawy Sprzymierzonych. Stanowisko Szefa Rządu Polskiego poparte przez całą odpowiedzialną opinię polską znalazło w Ameryce pełny odzwiek, taki, jakiegośmy wszyscy pragnęli i oczekiwali. Gen. Sikorski mógł powiedzieć w audycji do Polski nadanej z Waszyngtonu:

"Znalazłem tu całkowite zrozumienie zagadnień polskich i polskich celów wojny."

Na drugi dzień po przybyciu do Wielkiej Brytanii na pokładzie amerykańskiego bombowca gen. Sikorski, jak to już jest w tradycji jego dalekich i niebezpiecznych podróży pierwsze kroki skierował do żołnierzy. Powiedział do nich między innymi:

"Składam hołd karności żołnierskiej, niezachwianie towarzyszącej waszej służbie. Będzie ona wzorem dyscypliny ogólnonarodowej, którą narzuca Polakom wszędzie, gdziekolwiek się znajdują, obecna chwila. Mówię o tym tym swobodnie, że wracam po krótkim, lecz owocnym w skutki pozytywne dla Polski, pobycie w Stanach Zjednoczonych."



Walczącej," Komendanta iechoty i Kajt—przekazana 6 /sześć/ z Polaków /sza pochodzi tu drukarnie dyplo-

W Szkoly alczącej," der na sume tom w Rosji. E.M. kpr.

zbiórki numerze ie dwie cztery zylingów. zekazali- Czerwo-

podnosi rana do- W Walczą- 3 /słow- dziesiąt a szylin-

LECZNE NIERZY ELCÓW

świadczeń żołnierzy— ch rozkazem, nie z świado- atelskich żoł- ni—świadczy rzalców. żołnier- cele spolecz- ada: om w Niem-

om w Rosji, k: pomoc in- nii i Szwej- lki czynnej bombardowa- Guild- alno-oswiato-

kie wpłynęły 0/ i dochody za pośred- acej" /okoto ogólna ofiar

o na pomoc raczna ilość miotów. kwietnia po- Brygady iesiac: m w R- iemeczce- Brygady. kwot stałych om ciągu na osji dochody przez oddzia- lualne ofary aturze.

RZ zaszyła najomym na nii serdeczne helweckiej- skomunko- swój adres: erisau, Kt. -Suisse.

WANA A VEK

Cena 23 od sztuki Przy 6 szt. i więcej dajemy rabat.

Listy po polsku zrozumieni.

HNIA ka auracja 41, Oxford New Bond

WIEC cywilne i oraz dam- ach umiar- d i prze- cerowaniu ch dziur i riatu. Luckingham Wejście ibens. 8241.

Czołg jest synem kirasjera

Zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela w bitwie jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa. Ta teza jest pewnikiem udowodnionym przez historię wielokrotnie i bezapelacyjnie. Niezwykle jaskrawymi przykładami słuszności tego pewnika są kolejne kampanie wojny obecnej.

Przykładem do pewnego stopnia przeczącym, jest zakończenie pierwszej Wojny Światowej, w której nie nastąpiło całkowite zniszczenie sił państw centralnych, w każdym zaś razie zniszczenie ich nie było bezpośrednim wynikiem bitwy. Istnieje cała literatura, za pomocą której strony walczące polemizują na temat: czy armie państw centralnych zostały czy nie zostały pobite w polu. Wysokie autorytety obu stron zabierają głos w tej dyskusji. Autorzy niemieccy (np. Ludendorff) starają się udowodnić, że zwycięstwo Aliantów było wyłącznie wynikiem blokady gospodarczej, oraz przewrotu społecznego na tyłach armii walczących. Strona aliancka (np. Mordacq) głosi tezę przeciwną: państwa centralne zostały pobite w polu! Sam fakt istnienia takiej literatury świadczy o tym, że armie państw centralnych nie zostały rozgromione w sposób niewątpliwy i bezwarunkowy.

Na przestrzeni wieków wodzowie rozumieć znakomicie tę prawdę i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że samo zajmowanie terenu, połączone ze spychaniem nieprzyjaciela, nie daje rozstrzygnięcia. Groźba reakcji istnieje zawsze, dopóki wojsko nieprzyjaciela nie jest ostatecznie pobite. Dlatego też — z jednej strony, wodzowie armii słabszych lub napadniętych przez zaskoczenie, poszukiwali możliwości manewru, który by im pozwolił na uchylenie się od rozstrzygnięcia ciosu, uzyskanie na czasie dla wyrównania nieproporcjonalności sił i środków, i w tym celu zwykle decydowali się bądź na manewr odwrotowy, bądź na obronę, która przez czas bardzo długi stanowiła silniejszą formę walki.

Z drugiej strony — wodzowie wojsk nacierających poszukiwali takiej formy manewru i takich środków walki, które w najkrótszym sposobie doprowadzają do celu wojny: do zniszczenia armii przeciwnika.

Najskuteczniejszą formą manewru, który w rezultacie daje kompletne zniszczenie nieprzyjaciela /pod warunkiem oczywiście, że jest właściwie skonstruowany/ były zawsze kombinacje uderzenia czołowego z manewrem oskrzydlenia — czołowym jedno lub dwustronnym, lub też manewr przelamujący, którego celem jest wylamanie wewnętrznych skrzydeł w ugrupowaniu nieprzyjaciela i otwarcie drogi na jego tyły. Uogólniając sprawę, można dojrzeć w manewrze przelamującym początkowe

stadium manewru oskrzydającego "od wewnątrz."

Uderzenie czołowe prawie nigdy nie doprowadzało do wyników ostatecznych, dając w warunkach przewagi sił nacierających, równie frontalne spychanie sił przeciwnika, który przez to nie tracił wartości obronnych, lub też tracił je w powolnym tempie i za bardzo drogą cenę.

Wykonanie każdej z wymienionych form manewru "niszczącego" wymagało rozporządzenia środkami walki, uzdolnionymi do wykonania takiego manewru. A więc — oskrzydlenie narzuca konieczność posiadania wojsk szybkich, mających zdolność szybkiego przetrzucia się na skrzydła i tyły nieprzyjaciela, uprzedzenia jego reakcji, względnie wykonania wysięgu z nieprzyjacielem, przeciwstawiającym własnej ofensywie manewr odwrotowy.

Wyjątkowym wypadkiem manewru oskrzydającego był słynny manewr "kanneński", przeprowadzony w ten sposób, że Kartagińczycy oczekiwali w miejscu na moment, kiedy Rzymianie pozwolą wciągnąć się w środek nastawionego z góry, ugrupowania oskrzydającego. I w tym jednak wypadku kawaleria Hazdrubala została rzucona na tyły Rzymian, celem kompletnego zamknięcia koła.

Manewr przelamujący wymagał zgromadzenia w wybranym miejscu i momencie bitwy taranu, zdolnego do przelamania szyku nieprzyjaciela przez swój ciężar gątkowy, oraz sił potrzebnych do wykorzystania przelamania /które przecież nie było celem, tylko środkiem/ przez rzuconie się w tył na skrzydła i tyły nieprzyjaciela — a więc znów wojsk szybkich.

Przez długie wieki historii wojen, zadania oskrzydlenia, a najczęściej również przelamania, przypadły kawalerii. W tym miejscu zauważyć należy, że w szczególności kawaleria przelamująca — kawaleria szturmowa, że tak ją nazwę, nie zawsze ograniczała się do jedynej formy zespołu jeźdźców, walczących z konia. Przybierała ona niejednokrotnie i inne formy: wóz bojowych o zaprzęgu konnym, lub formę jeszcze bardziej ciężką, upodobniającą ją już bardzo wyraźnie do najbardziej nowoczesnej broni przelamującej — słoń bojowych.

W związku z wymienionymi dwoma zasadniczymi zadaniami kawalerii w bitwie /poza zadaniami rozpoznania operacyjnego i strategicznego, które do czasu rozwoju lotnictwa pozostawało również wyłączną dziedziną kawalerii/, obserwujemy na przestrzeni długiego okresu istnienia dwóch zasadniczych typów kawalerii: szturmowej /przelamującej/, oraz lekkiej, uzdolnionej szczególnie do manewru oskrzydającego, w skali przede wszystkim operacyjnej. Specjalizacja ta występuje szczególnie wyraźnie w armiach

mongolskich chanów Czingisa, Kubilaja, Timura i ich następców, w świetnej kawalerii polskiej wieków XVI-XVIII, a w licznej kawalerii Napoleona, gdzie huzarzy, ulani, szwoleżerowie i strzelcy konni stanowili kawalerię lekką /operacyjną: rozpoznawczą i oskrzydającą/, zaś kirasjerzy i dragoni — kawalerię liniową, szturmową /taki podział kawalerii francuskiej przetrwał nawet do pierwszych miesięcy pierwszej Wojny Światowej.

W miarę rozwoju broni palnej, kawaleria przeżywa szereg kolejnych kryzysów, które wpływają na stopniową zmianę jej organizacji, uzbrojenia i taktyki. Bardzo znanym okresem zwrotnym w odniesieniu do zmiany poglądów na temat kawalerii, jest kampania 1870 roku, w czasie której nazwa pogranicznej wsi "Morsbronne" jest symbolem wymordowania przez ogień piechoty pruskiej wspaniałych kirasjerów francuskich, w pierwszych zaradkach wojny.

W dziedzinie organizacji, znika odtąd w większości armii świata podział na kawalerię lekką i ciężką. Pojawia się kawaleria uniwersalna, zdolna do wykonania wszelkich zadań /z tym, że zdolność do manewru przelamującego zostaje w ogóle pod znakiem zapytania/.

W dziedzinie uzbrojenia, kawaleria wchłania co raz większe ilości środków ogniowych. Walka piesza staje się stopniowo normalną formą walki kawalerii. Ustala się pogląd, że kawaleria manewruje konno, walczy zaś zarówno konno, jak pieszo.

Pierwsza Wojna Światowa zmieniła w sposób najbardziej absolutny pojęcia na temat kawalerii. Wojna ta stanowi zarazem epokę, w której pojawia się emblemat jej nowoczesnej formy. O przyczynach i treści tej zmiany pojąć oraz o wspomnianym noworodku będę mówił później, bardziej szczegółowo.

W retrospektywnym rzucie oka na przemiany kawalerii, wspomnieć musimy, że wynik końcowy doświadczeń pierwszej Wojny Światowej był dla kawalerii niezwykle ponury. Ogólnie biorąc, została ona skazana na likwidację, przynajmniej jako broń główna.

Istnienie kawalerii zostało uratowane szeregiem wybitnych czynów, które wykazały nieprzemijającą jej wartość, jako narzędzia zwycięstwa, w kilku kampaniach na frontach wschodu, oraz w wojnach, które nazwę sukcesyjnymi Wielkiej Wojny.

Pomiędzy nimi wymienię takie operacje, jak zagon Junot-Gambetty na Ueskueb, Yeomanów Allenby'ego na Bliskim Wschodzie, kawalerię turecką w operacji smyrneńskiej, decydujące działania mas kawalerii Budiennego i Gaja w kampanii 1920 roku, przeciwdziałanie kawalerii polskiej, zakończone wspaniałą bitwą

kawalerii pod Komarowem i zagro-nem na Korosten.

Manewr ruchowy o rozmachu strategicznym, od którego rozpoczęła się pierwsza Wojna Światowa, po przeżyciu następnej ruchowej fazy "wysięgu do morza" zamari, przetrzając się w nową formę wojny pozycyjnej, formę zwyrodniałą, będącą zaprzeczeniem wszelkiego ruchu. Na zadartych i przetrzonych ogniem artylerii polach bitew, zapanowała wszechwładnie nieprzekraczalna, płaska wążka karabinu maszynowego. Wojska wkopały się w ziemię i zastępy napięciw siebie w bezruchu — na całe lata.

Przez długi czas wydawało się, że sytuacja taka trwać musi wiecznie. Próby przelamania frontów nieprzyjacielskich, oparte przede wszystkim na metodzie uprzedniego wywrócenia całego terenu nieprzyjacielskiego potężnym i długotrwałym ogniem artylerii, nie dały w żadnym wypadku wyniku rozstrzygającego. Zawsze były to natarcia frontalne, pociągające za sobą krwawe straty i wyczerpanie obydwu przeciwników, bez otoczenia i zniszczenia większości sił nieprzyjaciela. Nawet w wypadku znacznych powodzeń jednej ze stron, nieprzyjaciel zdołał zawsze odtworzyć — gdzieś na bliższych lub dalszych tyłach — nową linię ciągłego frontu, stawił nowe zapory ogniowe.

Zwycięstwo wymagało przelamania frontu, wylamania wewnętrznych skrzydeł w ugrupowaniu przeciwnika i rzuconia na jego tyły własnych sił. A do tego brakowało kirasjerów. Najbardziej bohaterscy kirasjerzy świata nie byli w stanie pojąć się w konnym szyku w odległości zasięgu skutecznego ognia artylerii nieprzyjaciela, nie mówiąc już o śmiesznych marzeniach szarzy przez druty i okopy, a przede wszystkim przez sieć ogni maszynowych.

Marzenie o kirasjerach dręczące umysły wodzów, poszukujących narzędzia zwycięstwa, przekazane zostało konstruktorom. I oto po długich miesiącach oczekiwania zjawili się na polu walki kirasjer, a raczej spadkobierca kirasjera, i poszedł do szary pod Cambrai, nie sobie nie robiąc z dotychczasowego władcy *no man's landu*. Ulak się dopiero armaty, strzelającej na wprost, z bliskiej odległości.

Tym nowożytnym kirasjerem był — czołg. W postaci bardzo jeszcze niedoskonaliej i prymitywnej, pojawił się jako wynik myśli i pracy brytyjskiej, w armii brytyjskiej.

Czy i o ile wprowadzenie czołga w roli kirasjera zaważyło na przebiegu i wynikach pierwszej Wojny Światowej? Odpowiedź brzmić musi, że rola czołgów w zwycięstwie /które — przypominać nie było wynikiem zniszczenia wojsk państw centralnych w bitwie/ była niestety bardzo skrom-

na. Wymarzeni kirasjerzy nie spełnili pokładanych w nich nadziei o napoleońskim manewrze przelamującym w wielkim stylu.

Szereg przyczyn składa się na taki rozwój wypadków. Pomiędzy nimi wymienię: wspomniana już niedoskonałość konstrukcyjną pierwszych czołgów, które posiadały mnóstwo niedomagań zarówno w pancerniu, uzbrojeniu, zdolności pokonywania przeszkód, zasięgu, warunkach obserwacji, jak i licznych wadach technicznych.

Nowożytny kirasjer nie był niestety podobny do wspaniałych okazów żołnierzy z dywizji Grouchy czy Latour-Maubourg, niezawodnie władających prostym pałaszem z wysokości niezawodnie galopującego anglo-normana. Pojawienie się nowej strasnej broni zostało zdekonspirowane przedwcześnie w operacji próbnej, w której wystąpiła nieznaczna stonunkowo ilość czołgów. Wprawdzie operacja ta dała bardzo znaczny sukces, nie została jednak wykorzystana w skali operacyjnej, między innymi dlatego, że powodzenie zaskoczyło w znacznym stopniu również stronę nacierającą, która skutkiem tego nie była przygotowana do wykorzystania osiągniętego sukcesu.

W szczególności: kirasjerów było zbyt mało. Za kirasjerami nie posuwały się nowe masy kawalerii, gotowe do rzuconia się przodem, wyrąbany szarż kawalerii liniowej na tyły nieprzyjaciela, i rozszerzenia w ten sposób drobnego powodzenia taktycznego, do rozmiarów o znaczeniu zasadniczym.

Podobne niedomagania ciążyły nadal na operacjach, przeprowadzonych przy udziale czołgów, w okresach późniejszych. Nie notujemy w ogóle wypadku prawdziwie masowego i skupionego ich użycia w tym celu, dla którego zostały powołane do życia: to znaczy do zdecydowanego przelamania w wybranym punkcie i czasie.

W tych późniejszych operacjach odpadł również poważny sprzymierzeniec — moment zaskoczenia. Nieprzyjaciel wiedział o istnieniu nowej broni, szukał i znajdował sposoby obrony przed nią.

W wyniku tych rozważań stwierdzić należy, że broń pancerna została wynaleziona, skonstruowana i wprowadzona na pole nowoczesnej walki, jako nowożytna forma kawalerii. Ze broń pancerna jest bezpośrednią spadkobierczynią kawalerii i jej zadań.

Wprawdzie w czasie pierwszej Wojny Światowej broń pancerna w małej tylko części wypełniała zadania swej rodzicielki, występując wyłącznie w takiej roli, do jakiej wodzowie dawnych wojen używaliby pojedynczych szwadronów kawalerii — to wyłącznie kawalerii ciężkiej.

Tym nie mniej: Czołg jest synem kirasjera.

FRANCISZEK SKIBIŃSKI

Książki o wojsku i o wojnie

"Dziennik oficera sztabu"

Przy czytaniu podobnych pamiętników jak "Dziennik oficera sztabu" wysuwa się na przód w pierwszej chwili żenujące, przyczem smętne uczucie, niebezpiecznego świadka zjawiska znanego pod nazwą *spóźnionej reakcji*. Oto są prawdy absolutne, jasne osady, wspaniałe parady groźące wspaniałe potęgi, podane do wiadomości po nieobecności. Wypadki tymczasem potoczyły się inną drogą, a owe prawdy, osady i parady pozostały tylko historycznym wspomnieniem. Co więcej, człowiek czytający podobne zapiski zaciska pięści i zgrzyta zębami wobec bezzębnej mądrości przy potędze tępoty i przemocy błędu.

Jednak podobne wrażenie zupy po obiedzie jest wrażeniem fałszywym. Wydanie podobnej książki było bardzo pozytywne, gdyż książka ta jest nad wyraz aktualna. Chciałbym przy omawianiu, zresztą powierzchownym, tych wspomnień pozostawić na boku wszelkie zagadnienia, prócz wniosków na przyszłość, wypływających z użycia lotnictwa w czasie kampanii francuskiej. W żadnej książce, wydanej dotychczas z tej dziedziny, nie widzi się tak jaskrawego obrazu braku skupienia wysiłku, nie tylko na szczeblu władz najwyższych, lecz nawet specjalnych. Jestem głęboko przekonany, że właśnie chęć wykazania

M. I. Kolin/Publishers/Ltd, tłum. W. Ludwig.

wewnątrz tych władz, czy na szczeblach poszczególnych działów konieczności jak najściślejszej współpracy i zesrodkowania wysiłków w przyszłości, dla uniknięcia błędów przeszłości — stała się przyczyną wydania "Dziennika".

Lotnictwo, nie wiadomo który raz powtarzać trzeba /nigdy dosyć tego powtarzania, gdyż ciągle są tacy co mając uszy nie słyszą, a mając oczy nie widzą/ — zadecyduje o losach tej wojny. W tej chwili zarówno armia lądowa, jak i flota stały się od lotnictwa całkowicie zależne. Lotnictwo przestało być oddawna jedynie okiem dowódcy. Stało się w tej chwili także cenną siłą przebojową, z możliwością przeważania rozstrzygnięcia na polu bitwy przez bezpośrednią interwencję. Całkowicie objęło spadek po kawalerii zarówno taktycznej, jak i strategicznej.

Wylania się tedy konieczność skupiania sił powietrznych w jednym miejscu, dla jednego celu, a rozpraszanie ich dyspozytywno pociąga za sobą te same następstwa, co podobne błędy na ziemi: straty bezcelowe, przy nie możliwości wywalczenia zwycięstwa. Wylania się także i druga święta zasada, że zalczone być muszą przede wszystkim cele taktyczne, a potem dopiero strategiczne. Równocześnie

własnego wie się doskonale, że co innego nad celem w ciągu nocy 400 maszyn, a co innego tylko 50. Wyniki uzyskane ze zmasowania są zawsze bardziej konkretne, gdyż ogółem stosowania zasady taktycznej "wszystkie siły na jeden cel" nie żalował dotychczas żaden dowódca na przestrzeni wieków od Hannibala do... generała v. Reichenau.

Mimo woli przypomina mi się pewien cykl działań jednej z eskadr angielskich na froncie włoskim w czasie wielkiej wojny. Eskadra wzięła na siebie piękny obowiązek zniszczenia na pewnej przestrzeni eskadr austriackich i przeprowadziła to bardzo konsekwentnie i skutecznie. Napadła kolejno wszystkie lotniska, idąc od południa ku północy. Używała zawsze do tego celu jednej i tej samej taktyki, poza tym napady były zawsze o świcie. Kolejność "porządkowania" była dotrzymywana bardzo starannie, tak że każda z eskadr austriackich wiedziała doskonale kiedy na nią kolej przyjdzie. Bowiern napady odbywały się zawsze we wtorki i soboty. Były jednak bezzębne wobec siły skoncentrowanej na jednym kierunku i wobec zręcznej taktyki, która prawie wykluczała obronę. Poza tym i świadomość swej kolejności w dużej mierze przyczynia-

ła się do osłabienia ducha obrony. Dziś nie napróżno Hitler zawsze zapowiada swój atak. Jest to chwyt propagandowy, a można rzec — wcale niezły chwyt dla ludzi o słabszym moralnym odporem.

Autor "Dziennika" wspomina nie bez gorczy, że w obecnej wojnie zapomniano o doświadczeniach wojny przeszłej, a to co Francuzi nazywali doświadczeniami z wielkiej wojny, było tylko wyciągnięciem wniosków z niektórych jej momentów. Wszystkie elementy walki użyte w tej wojnie miały swoje wyprzedzenia w wojnie 1914-1918, łącznie z "Blitzkriegiem" i współdziałaniem broni towarzyszącej wyłącznie. Studium pracy n.p. t.zw. *Sturmabteilungen* niemieckich, użytych po raz pierwszy w bitwie pod Morte Homme w 1916 dałoby tego jasny dowód.

A zresztą, na miłość Boską, czy to nie w czasie wielkiej wojny Foch odpowiedział jednemu z dowódców armii, żądającego wsparcia jego ataku 50 czołgami: "albo 500 albo ani jednego"? Przecież nie wczoraj, ale wówczas zmasowanie całego lotnictwa i użycie go do zlikwidowania sławnego worka niemieckiego na południe od Ypern — pozwoliło zatrzymać Aliantom rozpoczynającą się ofensywę nieprzyjaciela.

"Dziennik oficera sztabu" to książka nad wyraz pożyteczna jako materiał do studiów i to nie tylko sztabów lotniczych.

ADAM STERBAŁA

Spraw sil ladow Światow wych za

W dach ty tłum Thumy równie mieszcie stroje u Nie pan Jankesa demokra nomia i burdy i innye wojenne stuchów

Ci z uczuciu Oto bow rzucili neli Atl w walce tymczas czyzy z nieznac wojsk a w osta kiedy k przypiecy w Par

"To z ameri Po ze ameryk w mi przedz wziac u mianac które w nie w epok — perity."

rozczar iż spry oszkali kratów siebie jacy ci

Oczy tradyci rachunl cej dos czasem, mych s sie, że

by star ia. Wiedz swego wykona

UD POI

Dnia Stanów dział w Stany około 1 silna, wojny jenna. krażow

Dnia roku K ogranic wojsko i w pię

żołnierzy ugiania ameryk w rodz

Tu kreślić, nie był dem an dnocezy zaopatr a stocz godną s

W pier dzieki ców ni wodnej skiego wojny i teraz,

Konv skie z mi am czasem W kwi wojska lo we 220.000 cy. W oświadc iż prze kańskie Jednocz

*Por. n

Siła zbrojna Stanów Zjednoczonych

II.* POWOJENNE GORYCZE

Sprawa udziału amerykańskich sił lądowych w pierwszej wojnie światowej jest jednym z drażliwych zagadnień historii.

W dniu 11 listopada 1918 na ulicach Londynu i Paryża wiwatowały tłumy żołnierzy amerykańskich. Tłumy tubylców oklaskiwały ich równie entuzjastycznie. W kilka miesięcy później braterskie nastroje uległy znacznej przemianie. Nie pamiętano już o bohaterstwie Jankesach, płynących na ratunek demokracji. Przypominano sobie natomiast wszystkie awantury i burdy wywoływane po knajpach i innych zakładach użyteczności wojennej przez rozrośniętych paśtuchów z Texasu.

Ci z kolei nie mogli oprzeć się uczuciu, iż spotyka ich krzywda. Oto bowiem oni, na ochotnika, porzucili pokojowe zajęcia, przepłynęli Atlantyk i nadstawiali głowy w walce o nieswoje sprawy a tu tymczasem przewrotni Europejczycy z przekąsem wypominają, iż nieznaczny stosunkowo odsetek wojsk amerykańskich wziął udział w ostatecznej ofensywie Focha, kiedy klęska Niemiec i tak była przypieczętowana i zdzierają w Paryżu odznaki z napisem "To my wygraliśmy wojnę" z amerykańskich mundurów.

Po zawieszeniu broni, żołnierze amerykańscy wrócili do domu w młodszej większości czym prędzej zdemobilizowali się, by wziąć udział w gwałtownych przemianach życia "cywilnego," które w Stanach wchodziło właśnie w jedną z najdziwniejszych epok — dziesięciolecie "prosperity." Wspomnienia wojenne, rozczarowania i zawody, uczucie, iż sprytni politycy europejscy oszukali amerykańskich demokratów i idealistów odsuwano od siebie jako przykry, ambarasujący ciężar.

Oczywiście, w myśl stuletnich tradycji przy obrachunkach i porachunkach powojennych największe dostało się wojsku. A tymczasem, znowuż w myśl tychże samych stuletnich tradycji, okazało się, że w chwili narodowej potrzeby stanęło ono na wysokości zadania. Opinia publiczna po wypowiedzeniu wojny domagała się od swego wojska cudów. Zostały one wykonane z nadwyżką.

UDZIAŁ STANÓW W POPRZEDNIEJ WOJNIE

Dnia 6 kwietnia 1917 Kongres Stanów Zjednoczonych wypowiedział wojnę państwom centralnym. Stany rozporządzały wówczas około 100.000 wojska i liczbowo silną, ale nieprzystosowaną do wojny nowoczesnej marynarką wojenną. /Brak odpowiedniej ilości krążowników./

Dnia 28 kwietnia tego samego roku Kongres uchwala ustawę o ograniczonym obowiązku służby wojskowej /Selective Service Act/ i w pięć miesięcy później wojsko amerykańskie liczy półtora miliona żołnierza. Dnia 25 czerwca 1917 pierwsze oddziały amerykańskie lądują we Francji wraz z naczelnym wodzem, młodym stosunkowo generałem Pershingiem, bohaterem wojen meksykańskich, polegających przeważnie na uganianiu się regularnych wojsk amerykańskich za partyzantami w rodzaju Pancho Villa i Tuerta.

Tu należy z natiskiem podkreślić, iż korpus ekspedycyjny nie był bynajmniej jedynym wkładem amerykańskim do wojny. Jednocześnie przemysł amerykański zaopatrywał armie alianckie, a stocznie budowały z niewiarygodną szybkością statki handlowe. W pierwszej połowie 1917 roku, dzięki zastosowaniu przez Niemców nieograniczonej wojny podwodnej strata tonnażu brytyjskiego były katastrofalne. Od wojny na morzach, wówczas, jak i teraz, zależało zwycięstwo.

Konwoje amerykańskie i angielskie z coraz to nowymi dywizjami amerykańskimi płynęły tymczasem do Anglii i Francji. W kwietniu 1917 roku 120.000 wojska amerykańskiego wyładowało we Francji, w maju przeszło 220.000, w czerwcu 275.000 tysięcy. W lipcu prezydent Wilson oświadczył w orędziu do Kongresu, iż przeszło milion wojsk amerykańskich znajduje się w Europie. Jednocześnie generał Smuts,

ówczesny i teraźniejszy premier Afryki Południowej, przewidywał przybycie wielkiej armii amerykańskiej do Francji, większej aniżeli wszystkie siły Francji i Wielkiej Brytanii.

Zanim jeszcze wielkie transporty zaczęły przybywać do chwili zawieszenia broni w dniu 11.XI.1918 2.000.000 żołnierzy amerykańskich znalazło się w Europie, dalszych 2.000.000 było przygotowanych do załadowania w Stanach /w styczniu i lutym 1918 roku trzy pierwsze dywizje amerykańskie: 1-sza, 26-ta i 42-ga/.

POMOC AMERYKAŃSKA ZAWAZYŁA NA SZALI

Na froncie zachodnim tymczasem sytuacja bynajmniej nie przedstawiała się różowo. Wiosenna ofensywa niemiecka nie przyniosła wprawdzie rozstrzygającego zwycięstwa, ale straty alianckie były olbrzymie — sama tylko armia brytyjska straciła

Focha byłyby nie do wykonania dla braku odwodów. Tak więc mimo, iż w pierwszej fazie kontrofensywy sprzymierzonych nad Marną bierze udział zaledwie 5 dywizji amerykańskich w ramach armii Degoutte'a, obecność wojsk amerykańskich w Europie samym swoim ciężarem rozstrzyga o zwycięstwie.

Udział czynny wojsk amerykańskich jest zresztą coraz większy. Dnia 12 września 430.000 wojsk amerykańskich i 70.000 francuskich pod osobistym dowództwem Pershinga bierze udział w gwałtownej bitwie pod St. Mihiel, zakończonej pełnym zwycięstwem. 16.000 Niemców i 443 działa zostają zagarnięte przez Amerykanów. Linie kolejowe z Paryża do Nancy i z St. Mihiel do Verdun zostają oswojone. W trzy dni później Niemcy i Austria zwracają się po raz pierwszy z propozycjami pokojowymi do Prezydenta Wilsona. Nie

dza prowadzi do enoty, że z drugiej strony zakres wiedzy i możliwości chłonne umysłu ludzkiego, są nieograniczone. Stąd wywodzi się "Encyklopedia Francuska," wszystkie reformy epoki Stanisławowskiej w Polsce, stąd idzie ogólny pęd to nauki pojmowanej nie jako przywilej, ale jako obowiązek i najpewniejszy sposób do osiągnięcia szczęścia i powodzenia, dosyć nieoczekiwane pogodzenie wzniosłych celów z kontem bankowym.

Pod koniec XVIII-go wieku powstawały szkoły i akademie najrozmaitszych rodzajów. Powstawały również szkoły i akademie wojskowe, gdzie za cel stawiano sobie wychowanie nie tylko dobrego oficera, ale i cnotliwego obywatela. Taką akademią była Szkoła Rycerska założona przez króla Stanisława Augusta w Warszawie i taką samą szkołą jest Akademia w West Point.

Możliwości zdobycia bogactwa

demii należy być przedstawionym albo przez członka Kongresu, albo przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, albo pochodzić z rodziny wojskowej albo wreszcie być wybitnie uzdolnionym podoficerem, łatwo sobie wyobrazić, jakim sposobem wytworzył się w West Point "esprit de corps" — solidarność zawodowa jedyna chyba na świecie.

Oficerowie amerykańscy czasu pokoju w przeważającej większości wychowankowie West Point nadają ton całemu wojsku i stąd też wpływ akademii rozciąga się na całą siłę zbrojną Ameryki. Trudno właściwie określić na czym on polega. Tzw. "cukanie" najmłodszego rocznika, niezwykle ostre i surowe w West Point, istnieje i gdzie indziej; wysoki poziom naukowy i fizyczny wychowanków akademii i szkół wojskowych jest często osiągnięty w wielkich państwach i małych. Ideal "gentlemana" był również ściśle przestrzegany w zlikwidowanej dziś angielskiej akademii wojennej w Sandhurst. West Point posiada ponadto poczucie własnej wartości, nigdy niepodkreślane, ale tym nie mniej istotne, nie tylko jako jednostek wchodzących w jego skład ale przede wszystkim jako całości, poczucie misji czy posłannictwa, surowego i stoickiego przezwycięzania trudności bez oglądania się na słuszną nawet zapłatę i zakładane zgóry, wyrzeczenie się osiągnięcia pełni dóbr doczesnych.

Duch West Point i jako reguła życiowa i norma postępowania i nawet jako doktryna wojskowa przetrwał wiele prób na przestrzeni 150 lat istnienia. Przetrwał bratobójczą wojnę secesyjną, kiedy dowódcy po stronie stanów południowych i północnych byli często kolegami z tego samego rocznika akademii, przetrwał i w dalszym ciągu zwycięsko ostaje się znacznie mniejszej, zdawałoby się, ale jakże ważnej próbie — obojętności towarzyskiej opinii społecznej. W Stanach Zjednoczonych nominacja na podporucznika w najmniejszym stopniu, nawet w poczuciu tegoż podporucznika, nie jest automatyczną legitymacją towarzyską.

O West Point krąży w Stanach mnóstwo opowiadań i anegdot. Przed paru laty akademiami była jednym z popularniejszych tematów filmów amerykańskich. Nie jednakże lepiej nie ilustruje jej atmosfery, jak mały przepis towarzyski, iż kadetowi West Point w mundurze, na ulicy wolno pokazać się jedynie w towarzystwie matki, siostry czy narzeczonej i punkt regulaminy służby wewnętrznej, rzadko ale bezwzględnie stosowany, iż najmniejsze świadome kłamstwo pociąga za sobą automatyczne usunięcie z akademii.

SEKRET WEST POINT

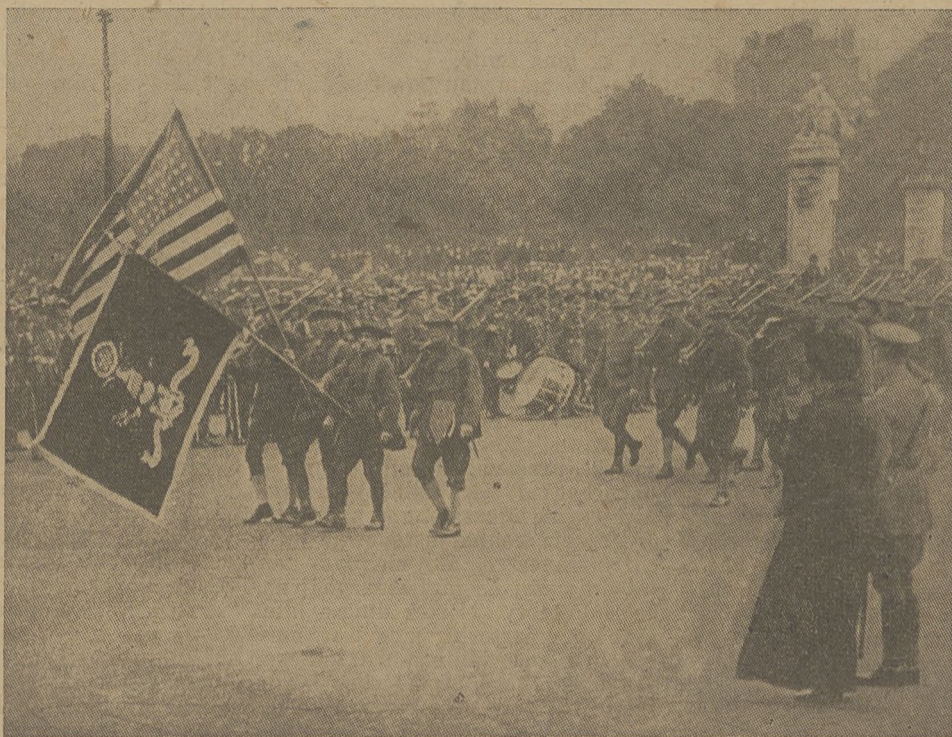
Wojska nowoczesne są, zdawało by się przeciwieństwem West Point, kastelej i zamkniętej instytucji. Tymczasem dwukrotnie w historii Stanów, podczas wojny secesyjnej, kiedy Kongres uchwalił kredyty tylko na 54.000 regularnego wojska i w roku 1917, kadra West Point potrafiła oprowadzić milionowe masy ochotników, różnorodnej formacji milicji miejskich i wychowanków innych zbliżonych do siebie instytucji stanowych a ostatnio stworzyć od 1935 roku z najbardziej nieprawdopodobnego elementu doskonale wojsko — armię filipińską, której sława łączy się dziś ze sławą generała Mac Arthura.

Sekret tych talentów organizacyjnych i jednoczących, leży chyba u samych podstaw West Point — w intencjach jej założycieli, dobrzych żołnierzy i szczyrych, jeżeli nawet i niebardzo głębokich, filozofów. Jeden z jej założycieli, brigadier saperów Tadeusz Kościuszko sam uczył się do podobnej Szkoły, której hymn skomponowany przez kiego biskupa ale dobrego poe zaczęła się od słów:

"Święta miłości kochanej ojczyzny
Czują cię tylko umysły pocziwe
Dla ciebie zjadł smakują
trucziny..."

Tu leży sekret geniuszu West Point. Tu też leży sekret całej siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych — dziś potężnego sojusznika obozu walczącej demokracji.

CZESŁAW JEŚMAN



Rok 1917 Żołnierze amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego defilują przed królem Jerzym V i królową Marią na ulicach Londynu.

1.000 dział polowych, 4.000 karabinów maszynowych, 200.000 sztuk broni ręcznej i 70.000 ton amunicji artyleryjskiej oraz 200 czołgów. Foch alarmował wszystkich premierów alianckich o największą ilość, nawet niedoszkolonych dywizji piechoty, w dalszym ciągu bowiem naprzeciw podległych mu 162 dywizji znajdowało się 200 dywizji niemieckich. Powiększenie ilości dywizji francuskich i angielskich było niemożliwe ze względu na wyczerpanie się rezerw rekruta i stąd żądania jego pod adresem Stanów były całkiem wyraźne — 100 dywizji, uzupełnianych powoływaniem 300.000 nowego rekruta pod broń każdego miesiąca.

Dnia 7 maja 1918 roku Ludendorff rozpoczął ofensywę na froncie francuskim, pod Chemin-Des-Dames. Mimo, iż podobnie jak ofensywa marcowa na froncie armii angielskiej, nie przyniosła ona decydującego rozstrzygnięcia, straty francuskie były bardzo znaczne. Tym razem weszły do akcji po raz pierwszy dywizje amerykańskie odrzucając Niemców pomiędzy 4 a 5 czerwca na południe zachód od Chateau-Thierry.

Dnia 17 lipca tego samego roku Foch rozpoczyna decydującą kontrofensywę Wielkiej Wojny, z czego zresztą wówczas nie zdawano sobie sprawy. Niemcy byli wprawdzie u kresu sił i Ludendorff wyczerpał wszystkie swoje rezerwy dywizje, ale bez pomocy amerykańskiej, napływającej w coraz większych ilościach plany

zostają one przyjęte. Dnia 26 września Pershing rozpoczyna natarcie na linii Argony-Moza. Dnia 1 listopada linie niemieckie są przerwane. Dnia 7 listopada Amerykanie wchodzi do Sedanu. W operacji tej bierze udział przeszło milion żołnierzy amerykańskich. Straty wynoszą 117.000 w zabitych i rannych.

ZRÓDŁA SIŁY AMERYKAŃSKIEJ

Udział armii amerykańskiej w Wielkiej Wojnie i doniosłość tego faktu są niezrozumiałe jeżeli nie uwzględnimy kilku momentów. Są to: 1/ akademii wojskowej West Point, 2/ rozmach i zdolności organizacyjne społeczeństwa amerykańskiego, wywodzące się w prostej linii z tradycji, bliższej jeszcze i żywej w Stanach, opanowania t.zw. "Dzikiego Zachodu" i 3/ potencjalne zdolności wytwórcze przemysłu amerykańskiego.

Dwa ostatnie czynniki są dosyć dobrze znane i należą raczej do historii politycznej i gospodarczej. Nawet w Ameryce jednak nie zawsze ocenia się olbrzymią rolę West Point w historii wojskowej kraju i w niezrozumiałym a ciągle powtarzającym się zjawisku odradzania wojska amerykańskiego.

SZKOŁA WOJSKOWA Z DUCHA WIEKU OŚWIECENIA

"Wiek XVIII-y" "Wiek Oświecenia" głosił dwie prawdy, iż wie-

"ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY"

za okres I. IX. 1939 — 31. XII. 1941.

uwzględniający druki w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydane poza terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej. Wydawnictwo to obejmuje 561 pozycji, przyczem większość druków opatrzone opisami i innymi objaśnieniami. "Ponadto Rocznik" zawiera wykaz polskich firm wydawniczych i ważniejszych brytyjskich i zestawienie liczbowe, skrowid nazwisk, tytułów i t.d.

Opracował TADEUSZ SAWICKI

Cena 3/6

Wydawnictwo firmy: Oliver and Boyd, Tweeddale Court, Edinburgh; 98, Great Russell Street, W.C.1
Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach z wydawnictwami polskimi oraz u wydawcy po nadesłaniu przekazu na sumę 3/6

*Por. nr. 14-15 "Polski Walczącej."

Zew ojczystego kraju

Don Casimiro Sawicki po raz setny może odczytywał treść przemówienia radiowego, wygłoszonego do emigracji przez ambasadora Rzeczypospolitej w Paryżu:

"Jestecie jedyną częścią żyjącą Polski Niepodległej. Musicie stanąć w obronie Ojczyzny. Na ziemi francuskiej organizuje się Armia Polska. Niech mewołanie usłyszycie w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej i we wszystkich zakątkach świata, gdziekolwiek tylko się znajdują."

Popatrzył wokół rozgorączkowaną oczyma. Podzwrotnikowa puszcza w tym miejscu była podobna do olbrzymiej morskiej fali, przechodzącej łagodnie w szeroką kotlinę, a potem gwałtownie, jakby pod działaniem jakiejś siły wzbijającej się w górę, aż do podnóża wysokich skał, postrzępionych przez wichry i wybielonych przez słońce. W dole szmeriał strumień, a na obu jego brzegach ciągnęły się plantacje yerbamate, sady pomarańczowe, a wyżej, na stoku, krzewy kawowe uszeregowane w ciemno-zieloną szachownicę. Za zabudowaniami, po lewej stronie potoku, ciągnęła się plantacja tytoniu, a po prawej bawełny. W samej zaś głębi pastwisko, wyrwane puszczy, należone jeszcze napół zbutwiały mi pniami stuletnich drzew, wśród których leżały gdzieś niedziedzie czarne, niedopalone kłody, czyniące z daleka wrażenie aligatorów, wygrzewających się na zielonej murawie.

—Tutaj to obca ziemia—wyszeptal.

Nieswoją była ziemia, którą puszczy wydzierał przez trzydzieści pięć lat, stosy zwalonego drzewa palił, wśród pniaków, zanim sprochniał, ręcznie dolki wygrzebywał pod ziarno kukurydzy i fasoli, a potem tę ziemię orał, niszcząc konie i plugi na twardych żyłach setek tysięcy korzeni. Każde drzewko yerbamate, kawy, pomarańczy, bananów, moreli i jablek sam zasadził. Znal każdy kamień, każdy żaluz i każdą skibę tej ziemi, którą własnym potem użyźniał, a która teraz była mu obca—obojętna.

Lapaczowe kolosy kwitły czerwonym kwieciami tak samo, jak wówczas przed laty, gdy po raz pierwszy tu przybył. Lapacz zawsze góruje nad puszcza, jak sztandar pulkowny nad lasem bagnietów. Puszcza misionieńska, to gęsty, ciemny, niepokonany żywot. To miliony różnorodnych drzew i krzewów i chwastów i krzaków skłębionych i zmieszanych ze sobą beładnie i spętanych wiazami liany. Puszcza to wyraz odwiecznej, niesamowitej walki wszystkiego, co żyje o prawo do miejsca pod słońcem. Lapacz śmiga prosto w górę, rozprzestrzeniając szerokim kręgiem swe konary i gałęzie. Sąsiedzi nie chcą zmarnieć w cieniu olbrzyma, skrzywiają nieco swe pnie, szukając innej przestrzeni życiowej i również bujnie i zachłannie się rozrastają. Inne drzewa pchają się do słońca, jak mogą, wślizgując się w każde niezajęte miejsce. Pozostałe karleją i ratując się od zagłady wysuwają na wszystkie strony bolesnie powykęcane gałęzie. Dolem kłębią się zwarte w śmiertelnych zapasach o okrucy słońca krzewy, paprocie, chwasty i trawy zróżnione przez żyzną ziemię podzwrotnikową.

Sawicki kochał puszcze jako przeciwnika, z którym przez prawie pół wieku brał się za bary i jako żywot o niezmiernym znaczeniu. Teraz patrzył na nią jako na zmore, co go opętała szatańskim swym czarem i do miejsca przykuła.

Nie rozumiał dlaczego tutaj przed laty osiadł, jako pierwszy kolonista w tej części Misiones. Z Cerro Azul musiał wyjechać, ale mógł udać się do Rosario i uprawiać pszenicę, lub w Cordoba założyć pensjonat, albo zostać kupcem w Buenos Aires, lub robotnikiem portowym w Bahia Blanca. Mógł wiercić naftę w Comodoro Rivadavia, lub skupować wełnę w Patagonii. Mógł też zostać w Cerro Azul i zabić tego drania, gdyby mu się nadal naprzykrzał.

Kazimierz Sawicki, to była niedyś bardzo niespokojna dusza. Będąc w korpusie paziów w Petersburgu, prowadził pracę konspiracyjną, przygotowującą

powstanie polskie. Skazany został na dwadzieścia lat ciężkich robót. Z drogi na Sybir uciekł i po wielu przygodach dostał się do Turcji, skąd wyjechał do Francji. Przez kilka lat był w Legii Cudzoziemskiej. Potem został marynarzem. W Ameryce Południowej zjawiał się przed czterdziestu laty. Do swego przeznaczenia szedł bardzo krętą drogą przez Chile, Peru, Kolumbię, Brazylię, Paragwaj i Boliwii, aż wreszcie dotarł do osiedla Cerro Azul na północy Argentyny.

W Cerro Azul odbywała się co tydzień wielka zabawa taneczna, na którą zjeżdżali się chłopcy i dziewczęta z całej okolicy. Zabawa ta cieszyła się tak dużym powodzeniem, częściowo dlatego, że Cerro Azul słynęło z uroczych dziewcząt, a częściowo z powodu młodego Paragwajczyka, który takie rzewne tony wydobywał ze swych skrzypiec, że serca dziewcząt stawały się czule na uwodne wyznania miłosne, nogi same lekko sunęły po twardym klepsku, a wszystkie pary jakby zahipnotyzowane cudowną melodią wirującą w powietrzu, tuliły się do siebie namiętnie.

Sawicki przybył do Cerro Azul zwabiony legendarną już na całym pograniczu sławą odbywających się tam zabaw. I rzeczywiście było co zobaczyć.

U stóp wysokiej góry, kilkaset wierzchołków tworzyło wielki czworobok. Wewnątrz niego wśród drzew mandarynek i cytryn płonęły ogniska, biwakowali starcy, kobiety zameżne, dzieci i sfory psów, a pośrodku tańczyło co najmniej dwieście par. Mężczyźni ubrani byli dowolnie. Niektórzy w czarne zakłady i blyszczące lakier, jakby wprost przybyli z Mar del Plata; inni w jasne ubrania spacerowe, drudzy w szerokie bombacze z misternie haftowanymi lampasami i w buty z cholewami z miękkiej skóry. Peoni i Indianie mieli na sobie koszulki i białe płócienne spodnie w czerwone pasy, a do bosych nóg przypięte długie, mosiężne ostrogi. Dziewczęta w sukniach balowych:

białych, zielonych, fioletowych, seledynowych, purpurowych i czarnych ze złotym obramowaniem.

Sawicki, obieżyświat bez domu i ojczyzny, wybrał sobie najpiękniejszą tancerkę i zagarnął jako swoją.

Seniorita Marta Maria de las Casas Rodriguez, miała w swych żyłach i po ojcu i po matce krew dumnych Indian Guarani, zmieszaną z krwią walecznych zdobywców hiszpańskich.

Tańcząc z nią całą noc opowiadał o wielkich miastach w Europie, śniegach Sybiru, piaskach Afryki, beżmiernym oceanie, trzęsieniu ziemi w Chile, świątyniach Azteków i o tym, że nie ma nic prócz konia, lassa i strzelby, i że ją kocha bez pamięci, jak nigdy jeszcze nikogo nie kochał. Dziewczyna słuchała i co raz głośniejsze biło jej serce. Czarnooki młodzieniec, który jej dotąd asystował stał na uboczu, wdychając żalostnie, a czasem strojąc groźne miny.

—Kto to jest?—zapytał.

—To senior Castallano. Chce się ze mną żenić.

—Czy mam mu powiedzieć, by sobie poszedł?

Marta lekko skinęła głową. Nastąpiła krótka przerwa w tańcach. Sawicki uśmiechnął się na wspomnienie owej chwili. Dzisiaj jeszcze, mimo, że niedawno ucznia obchodził siedemdziesiąt rocznicę urodzin, czuł się młody i silny. Posiadł zda się tajemnicę młodości. Nie starzał się mimo, że sumiasty wąż dawno mu osiwiał i trochę opadł, tracąc nieco ze swej bojowości. Udając się do miasteczka Leandro Alem, oddalonego o trzydzieści kilometrów, zawsze urządzał wycieczki konne z napotkanymi jeźdźcami i raz na pięć lat się zdarzało, aby przegrał. W jeździe konnej ustępował swej córce Janeczce, ale nie było też wspanialszej od niej amazonki na całej Północy. Przez długie lata ulubioną rozrywką pana Kazimierza było polowanie z maczetą na jaguara. Miał sforę psów specjalnie tresowanych, których zada-

niem było wykryć zwierza i wpuścić go na drzewo. Resztę sam dokonywał. Brał maczetę w zęby i wlażył za jarguarem na drzewo. Czasem zwierzę zeskoczyło na ziemię, to pan Kazimierz skakał za nim i wtedy dopiero była prawdziwa walka. Musiał tak ciąć, aby i siebie chronić i psy ratować przed pazurami i kłami księcia puszczy i rozplatać łeb jaguarowi a nie któremuś ze swoich ulubieńców zewsząd atakujących.

Taki Castallano to była mucha dla Sawickiego. Niepotrzebnie tańczący przerwali zabawę, aby przyjrzeć się walce. Nie wszyscy nawet byli pewni, czy Sawicki uderzył. Widzieli, że nagle skoczył i równie gwałtownie się zatrzymał, a Castallano leżał pod drzewem i nie ruszał się. Zawiedzeni wolali:

—Weź go!... Nie daj się!... Bij!... Ale coż kiedy tamten ani drgnął. Leżał sobie spokojnie z głupim uśmiechem zastygłym na twarzy, zdając się dziwić, że tak nisko zwisają nad nim zlociste cytryny.

Po ślubie mógł Sawicki rozprawić się z nim ostatecznie, ale Castallano wolał unikać spotkania, zadawając się strzelaniem z ukrycia. Mieszkańcy Cerro Azul potępili takie postępowanie radząc Sawickiemu, aby zabił nieponia. Było to też jedyne prawidłowe rozwiązanie sprawy, ale Marta błagała go, by tego nie robił. Nie chciała cudzą śmiercią okupić swego prawa do miłości i rozlać krwi na progu wspólnego życia, które mają jeszcze przed sobą z całym przeraźliwym ogromem tajemniczej, nieznanej przyszłości.

—Wyjedźmy—prosiła. Wyszukajmy takie miejsce, gdzie nie ma złych ludzi i zbudujemy swój własny świat.

Osiedlali konie, na trzeciego zadowolali sprzęt potrzebny im w drodze i wyruszyli na Wschód.

Pewnego wieczoru zatrzymali się na noc w uroczej kotlinie nad brzegiem strumyka. Sawicki zbudował szałas, Marta przyrzadziła kolację, potem rozpalili ognisko i

ułożyli się do snu. Konie czując w pobliżu jaguara, pasły się niedaleko ognia parszkając nerwowo. Często podnosiły do góry głowy i poruszając płochliwie uszama nadłuchiwały uważnie. Czasem zrywały się do ucieczki i przerażone gnały przed siebie kilkadziesiąt metrów w szalonym galopie stepowych biegunów i równie szybko zwracały w kierunku ogniska. Tętent kopyt biegł szerokim echem po kotlinie i ginał, aż gdzieś w sercu puszczy. Lapaczowy kwiat napelniał powietrze przedziwnym, słodkim, aromatem. Gruchały gołębie, skrzęcały papugi i nawoływały się cietrzewie. W trawach gwizdały kurapatwy, ćwierkały koniki polne, a miliony owadów dzwoniło, świstało, szeleściło, stukotało i świergotało, wyśpiewując symfonię podzwrotnikowej nocy. Potok grał sobie swoją melodię tocząc jasne fale po różnobarwnych kamkach i rudych skałach, pokrytych u dołu zielonym puchem wodorostów. Z białego szczytu wyniosłego urwiska jaśniejącego w złotej pełni księżyca, oderwał się głaz i w pierw dudniąc glucho stopał się po zboczu góry, potem hucał i gwał w dół ciągnąc za sobą kamienie i zwały stwardniałej ziemi i wdął się w puszcze z loskotem grzmotu i dalej pędził niewidoczny, zięćca poszumem lawiny.

Marta przytuliła się do męża i w ciszy i prawie niedosłyszanym wyszeptala: Wkrótce będzie nas troje...

Sawicki objął żonę ramieniem. Zdawało mu się, że w lesie jakieś nowe zjawy się akcenty, że tętent koni rozbrzmiewa dźwiękiem stali, a kamyki w strumyku coś mówią do niego łagodnie, przekonująco, coś miłego, czego zrozumieć nie może.

Księżyc szybował w zenicie wśród białych powiewnych obłoków, rozsypanych po nieboskononie niedbale i rozrutnie, jak róża przed otarzem bogini miłości.

Marta usnęła. Oddychała spokojnie, miarowo. Słyszał bicie jej serca i czuł tętno krwi. Było mu błogo i dobrze. Ziemia była ciepła i wonna, a gwiazdy były znajome, miłutkie i tak blisko, że można by je ręką uchwycić. A może to tylko robaczki świętojańskie i iskry z ogniska lecące ku gwiazdom? A może jego dusza wzniosła się ponad puszcze, bo ciało było lekkie i prawie bez wagi?

Wstał. Wyszedł przed szałas, wziął topór i poszedł rąbać las.

Sawicki trzymał w ręku strzępek gazety i patrzył. Musicie stanąć w obronie Ojczyzny! Wśród czarnych literek przesuwało się całe jego życie, jak rachunek sumienia.

Pnie grube, twarde, sekatę i topór. Krzaki—zmora potwornie rozrosła. Maczeta tnie i tnie. Pot zalewa oczy. Słońce praży. Żmieje nadęte, leniwe i zle wślizgują się pod kłody...

Pali się żrąb. Piekło—słońce i ogień... Czerwona juna ogarnia świat. Gromadzi gałęzie i toczy na kupę pnie. Niech pali się przeklęty las...

Dom z kilku bali zbitych—wewnątrz hula wiatr. Pedrito, jego syn, raczkuje dokoła i drzazgi zbiera...

Dom duży, bielony. Syn przed werandą siedzi i coś maczeta tnie...

—Papito! Estoy Haciendo la casa.

—Co? Syn jego w dzieciństwie tylko po kastylijsku mówił?

—Quieres que te ayudo?—wolała mała Juanita. Przesztaje tarmosie psy za uszy i biegnie do brata roześmiana, przecudny kłębek iskierek życia i radości.

—I ona też?

—I teraz kiedy Polska wzywa, czyż może wymagać, by jego dzieci stanęły w obronie ojczyzny o której sam zapomniał?

Nauczył ich kochać tę ziemię, góry, rzeki i lasy, a nawet upalny północny wiatr, zięjący zarem od równika. Nie Kościuszko, ale San Martin jest ich bohaterem narodowym.

Don, Casimiro Sawicki zwiesił smutnie głowę. Zestarzał się nagle i zgarbił, jakby mu spadł na barki jakiś olbrzymi niewidzialny ciężar. Trwał tak chwilę, a potem wyprostował się, w szerokim rozmachu wyciągnął ręce przed siebie, jakby chciał coś wielkiego uchwycić i zawołał: —Polsko! Ojczyzno moja!

DEFILADA

*Przegnali mnie w defiladzie,
W niedziele, za wszystkie czasy.
Cieła komenda "bachność"
Strzelali o szosę obcasy.*

*Chamsin wiał. Słońce się wściekło.
Płuca wdychały pożogę.
Serce pod gardłem—i piekło
Strachu, że zgubię nogę.*

*I wprawopatrząc, w marsową
Twarz pana pulkownika,
Myślałem sobie—bo czasem
Myśl różnie, jak chce tak bryka—*

*Myślałem—bo myśl się czasem
Wypnie jak z palców pestka—
Ach, szkoda, że w tym miesiacu
Stuknęła mi już czterdziestka...*

*Z o ileż mniejszym wysiłkiem,
Z o ile większym hucaniem
Stukałbym teraz o szosę
Podeszwą i obcasem—*

*Mój krok jakże byłby sprężysty
A trud i mniejszy i słodszy,
Karabin—o ileż lepszy—
Gdybym był jednak młodszy...*

*Gdybym miał koło dwudziestu,
Jak większość moich kolegów,
I głowę mniej siwą i linią
Brzucha nie psuł szeregów—*

*Marsz ten—o mój dowódco—
Nie wycyzm, ale przechadzka...
I nagle myśl inna, myśl dziwna
Przez głowę mi przeszła zniemacka—*

*Myśl aż bolesna, aż straszna
W swojej cudowej prostocie—
Wydalo mi się, że siedłem
Już długo, po piachu, po bociu.*

*To droga—jakby znajomą—
To iaka—z koloru trawy
Jakby poznana—i że to
Już blisko—blisko Warszawy—*

*I że to już zaraz—Grochowską?
Wolską wejdzemy? Grójecką?
My—wojsko, które wygrało
Wojnę polsko-niemiecką!*

*My—żołnierz—wzruszeniem straszliwym
Sprężony—płonący i błądzący—
I już — w Krakowskie Przedmieście
Skrecamy—do defilady!*

Latrun/ Palestyna/ kwiecień 1941

*A tłum na ulicach! Sztandary
Na bliźnach domów—i kwiaty
Pod nogi—garściami—i dlonie
Nad głową—i placz—i wivaty!*

*I w burzy twarzy i kwiatów
I rak i szlochów i krzyków
Odbiera tę defiladę
Generał Nakoniecznikoff—*

*Idzie na przedzie—i placze.
Trzeba go znać—a on placze.
Ach—dudni pod nami ziemia.
Ach—niebo nad nami skacze.*

*To ły. To oczy osłepły.
Lecz nam nie wstyd, że płacemy.
To już—to poto—rozumiesz?
—Idziemy—idziemy—idziemy—*

*Rozumiesz? Nijak. I nagle
Głos jakiś—zbliża czy zdala—
Tam—ten kapral—to Hemar! bo chyba
Już wtedy mieć będę kaprala...*

*Jak domek z kart—nieopatrznie
Westchniesz—a już się obsunie—
I już się ocknąłem w swej czwórce,
Na defiladzie w Latrunie.*

*Słońce kark potem oblewa,
Cień krótki pod stopą kreśli.
Myśl pierzecha. Już—odtrąbione.
Lecz coś się zostało z tej myśli...*

*O mój dowódco—gdybym
Naprawdę miał dożyć tej chwili—
W niedziele na defiladzie
Zamato mnie umęczyli!*

*Zamato słońce mnie grało!
Zamato bolaty mnie nogi!
Trzeba mnie ganiać na przelaj
Po polach bez śladu drogi!*

*Za mało mi ciężył karabin!
Za mało mi pot z czoła chlustał
Trzeba mnie ganiać a ganiać—
Ażebym w t e d y nie ustal!*

*Bym w t e d y kroku nie zmylił,
Lecz umiał wszystko i abym
Wstydu nie przyniósł i nawet
Ze szczęścia nie był zbyt słabym—*

*Gdy jako kapral z cenzusem
W batalionowej starwie
Będę szedł w swojej czwórce
Na defiladzie w Warszawie.*

MARIAN HEMAR

Wspomnienia z Kampanii Norweskiej

II.*

Roztrząsanie myśli operacyjnej tej kampanii nie wchodzi w skład zadania, jakie sobie podyktowałem pisząc te szkice. Niemniej, aby czytelnik mógł uzmysłowić sobie całokształt bitwy narwickiej i orientować się w dalszych częściach tych wspomnień oraz w związkach przyczynowych opisywanych faktów, chcę dać kilka danych ogólnych o kampanii. Jest to tym potrzebniejsze, że nie są one znane nie tylko szerszemu ogółowi czytelników, lecz i uczestnikom kampanii norweskiej, będącym na średnich szczeblach dowodzenia.

Brygada Podhalańska wchodziła w skład t. zw. Lekkiej Dywizji, którą dowodził francuski generał Bethouart. Dywizja składała się z trzech brygad:

Brygady Podhalańskiej w składzie dwu półbrygad, po dwa bataliony każda,

Brygady Strzelców Alpejskich o takim samym składzie,

Brygady Legii Cudzoziemskiej w składzie dwu batalionów.

Celem zdobycia umocnionego rejonu Narvik, dywizja zgodnie z planem opracowanym przez generała Bethouart, miała wykonać koncentryczne natarcie, którego poszczególne elementy, były związane w czasie, lecz rozdzielone terenowo.

Plan generała Bethouart przewidywał dwa natarcia prowadzone równocześnie od północy i południa.

a) poprzez fjord Rombaken — przy wsparciu ognia floty brytyjskiej. Natarcie to miały wykonać dwie francuskie brygady.

b) z grzbietu Ankenesfj — celem zdobycia umocnionego rejonu Ankenes, a także dla odciążenia przeciwnikowi drogi odwrotu z półwyspu Narvik przez opanowanie rejonów: Bejsfjord i Syldvik. Natarcie to miała wykonać Brygada polska.

Plan tego ostatniego działania opracował z całą drobiazgowością dowódca I półbrygady płk. dypl. Ch. — "Sybirak", pod którego komendą w polskich mundurach brnęliśmy przez Tajgę, Ural, Kułundzińskie stepy i za Bajkałem. Teraz oto los związał nas w Norwegii...

"Chlus" — tak bowiem nazywano potocznie pułkownika, nigdy żadnych operacji w górach nie prowadził prócz chyba w Ponarskich pod Wilnem i to tylko na manewrach. A jednak ten flegmatyk, którego myśl wyprzedza mowę, w lot uchwycił sedno rzeczy nowoczesnej walki w górach i to nie było jakich, bo skandynawskich, postanawiając zastosować klasyczny manewr kannejski, zwany zgodnie z obecną modą "kleszczami". Ten flegmatyczny "wileński góral" był duszą i mózgiem całej akcji, potrafił wziąć na siebie całą odpowiedzialność za przeprowadzenie swego planu, i z prawdziwym litewskim uporem dążył, aby jego ramie kleszczy zacisnęło się w rejonie Syldvik.

Natarcie to jak każde natarcie miało swe blaski i cienie. Cienie są także, jak w każdym natarciu były rozmaite od jasno szarych fragmentarycznych do istotnych i tragicznych. Ostatecznie jednak nieugięta wola dowódcy natarcia, dobra wola i ofiarność jego podwładnych a przede wszystkim bohaterstwo "górali z pod Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna i Lille" z braku czasu niedostatecznie wyszkolonych, nieodświadczonej w walce wysokogórskiej i w terenie prawie księżycowym — zatarły te cienie i przyniosły zwycięstwo mimo, iż przeciwnik rozporządzał wyborowymi tyrolskimi oddziałami, które miały czas na przygotowanie silnej obrony.

Wróćmy jednak do kleszczy. Plan działań polskich oddziałów wychodził z zadania narzuconego Brygadzie przez gen. Bethouart i przewidywał dwie związane ze sobą w czasie i przestrzeni akcje:

a) natarcie główne, które w całokształcie działań było polskim ramieniem manewru kleszczowego na Syldvik, a które miało wyjść z grzbietu Harhausen (668) — Traadvd, na grzbiet Hestefj (773) — Skantura (650) — 606,

z wykorzystaniem na rejon Syldvik.

b) natarcie pomocnicze z grzbietu Ankenesfj (295-405) celem zdobycia umocnionego rejonu Ankenes — Lyngenes — Nybork. Zadaniem jednak zadaniem tego natarcia było wiązanie nieprzyjaciela w tym rejonie i uniemożliwienie mu wycofania się poprzez fjord Bejsfjord na Narvik.

Natarcie główne miały wykonać dwa bataliony: I i IV. W tym celu z IV batalionem zostałem podporządkowany dowódcy natarcia płk. Ch. Pomocnicze (wiążące) natarcie miał wykonać II-gi batalion. Między tymi natarciami miał być bierny odcinek na grzbiecie Kjeangflangene (677-734). Odcinek ten został obsadzony przez 2-gą komp. strzel. IV batalionu pod dowództwem kpt. K.

Poza tym część I-ej kompanii IV batalionu pod dowództwem kpt. S. miała wyjść w górę na 20 godzin przed rozpoczęciem natarcia i kryjąc się przed obserwacją Niemców z południowych stoków grzbietu Hestefj (773), przedzierając się pół-

Niestety tak się złożyło, że batalion ten nie mógł być użyty w jakiegokolwiek akcji bojowej, ponieważ baza aliancka pozostała bez ochrony. To też III batalion nie brał udziału w działaniach, nie brały udziału w walkach także i poszczególne jego kompanie. Nie mniej batalion wysłał kilka patroli dla wypalania blakających się w górach nieprzyjacielskich spadochroniarzy.

Wysłani dowódcy — młodszy oficerowie i podoficerowie — jak i strzelcy, zresztą jak i wszyscy żołnierze Brygady działający na eksponowanych stanowiskach zachowali się wzorowo, pracując z jak najdalej idącą ofiarnością.

Wróćmy jednak do akcji. Początek natarcia wyznaczony został na godzinę 24, z dnia 27 na 28 maja. Ogień artylerii okrętowej rozpoczął się o godz. 23, 30. O godz. 24 oddziały I, II i IV batalionu ruszyły do natarcia.

Pierwszy batalion posuwał się z powodzeniem. Pierwsza kompania IV batalionu pod dowództwem kap. S. z największą ofiarnością i bravurą obchodziła prze-

rozwija się nader pomyślnie. Zgodzono się więc na dalsze natarcie.

Jednak po tej zgodzie, dowódca I batalionu mjr. K. który wyrzucił Niemców z zajmowanych przez nich stanowisk i zaczął już pędzić ich w bezdroża górskie, otrzymał ponowny, bezpośredni rozkaz telefoniczny natychmiastowego przerwania działań, co też jako karny żołnierz bez zwłoki uczynił.

Jednak pułkownik zorientowany na miejscu mimo całej swej wileńskiej flegmy wpadł w istny szal, zaczął się i ponownie zaczął nacierać, co dowódca I batalionu bez zwłoki uczynił. W rezultacie wyparł Niemców z zajmowanych stanowisk obronnych, które zajęli po stwierdzeniu jego chwilowej bezczynności, zajmując niebawem rejon Bejsfjord.

Dwie lub trzy godziny bezcennego czasu były jednak bezpowrotnie stracone. Kleszcze nie zostały nie zwały się. Syldvik pozostał w rękach niemieckich. Niemiaszki ponieśli duże straty, lecz wyszliżgnęli się z matni i skutkiem tego nie zostali

mój zastępca major P. i paru innych oficerów. Reszta domyślała się, że zanosi się na natarcie, lecz nie wiedziała, kiedy to nastąpi. Powietrze było wyjątkowo czyste, ciche i jasne. Była to prawdziwa cisza przed burzą. Z brzozy dochodziły dźwięki harmonijki. Ktoś grał krakowiaki i oberki.

Dźwięki te piękne same przez się, dobrane z instrumentu z prawdziwą żołnierską fantazją, budziły w tej chwili dziwne uczucie spokoju i pewności. Krakowiaki i oberki tu, w tej surowej granitowej krainie, niosły myśl daleko na południe. Przed oczami stawał inny krajobraz. Płaskie równiny pokryte zielonymi łąkami i złocistym zbożem, falujące, ciepłe powietrze, skowronki zawisające prawie nieruchomo wysoko nad ziemią, przydrożne wierzby, brzozy, nie takie jak tutaj, ale wysokie, szumiące...

Oficerowie i strzelcy z dowództwa batalionu stali zamysłeni, nawet francuski kapitan, oficer łącznikowy przy batalionie, stał z opuszczoną głową. Tylko ciężki żelazny turkot ciągników gąsienicowych zwożących amunicję artyleryjską do stojącej na dole francuskiej baterii, przypominał o rzeczywistości.

Wtem z drugiej strony grzbietu od strony fiordu doszedł huk strzału okrętowego. Huk ten przeleciał przez grzbiet Ankenesfj, zderzył się z grzbiem Lagofj, odskoczył od niego i nappełnił dolinę długim wyciem. Gdy jego posępne echo skierowało się dalej na Tverdal i Ryggen i zaczęło powoli zanikać, kilka nowych długich ryków znów brutalnie uderzyło w Lagofj. Dźwięki harmonijki jakby spłoszone zamilkły, po chwili znów nowe łomotanie wstrząsnęło powietrzem. Nowe strzały zaczęły się zlewać w jedno przeciągłe wycie o fantastycznym natężeniu. To flota brytyjska rozpoczęła przygotowanie artyleryjskie.

Anglicy pracowali rzetelnie. Przypomniała mi się bitwa pod Mławą i obrona Pragi. Tam jednak myśmy musieli wytrzymać ciągłe bombardowania, teraz przyszła kolej na Niemców. Bombardowanie to istotnie było piekielne. Choć staliśmy u podnóża grzbietu o wysokości 500-700 metrów i po przeciwnej stronie, to jednak potworny słup dymu wysokości chyba jednego kilometra zaczął, jak olbrzymi rudy, a potem czarny smok wylazić z grzbietu. Łaził w górę, pęczniał i rozgałęział się. Następnie pochwycony porannym podmuchem zaczął się przeistaczać w chmurę koloru ceglastego o potwornych rozmiarach, która całkowicie zaciągnęła jasny błękit nieba.

Mało powiedzieć, że Anglicy rzetelnie pracowali, flota ich biła z furją, wściekle i bez wstydzenia.

Francuska bateria stojąca po naszej stronie grzbietu także zaczęła strzelać, kierując ogień na grzbiet Stantura-Hestefj, gdzie byli Niemcy. Strzelanie to jednak w porównaniu z tym, co się działo po tamtej stronie i co bezustannie waliło drgającym powietrzem, było podobne do nieszkodliwego poszczekiwania.

Potem odezwała się angielska półbateria haubic, wspierająca II batalion. O godzinie 24 jednak wszystko ucichło, nastąpiła martwa przyniatająca cisza. Nasi poszli do natarcia. W ciszy tej było coś złowieszczonego i tak groźnego, że żołnierze przerwali zwykłe rozmowy i łowili najmniejszy szmer. Niestety nawet ognia karabinowego nie było słychać, gdyż do natarcia II batalionu było stąd około 5 kilometrów, zaś do natarcia I batalionu ponad 7.

Była to cisza nieznosna i męcząca, jedynie rudy dym pożarów na brzegu fiordu, zasilany dopływem nowych smug, rozpościerający się na tle białego nieba z górnej krawędzi grzbietu, robił wrażenie, że grzbiet pali się, pali się prawie na całej swej szerokości bez szelustu, trzasku i szumu, lecz mimo to, a może właśnie dlatego, złowieszczo i groźnie. Ten dymiący jak wulkan grzbiet i unoszące się bez szmeru ogromne kłęby dymu, ta olbrzymia teraz już rudawa czarna chmura, przykrywająca nieomal całe niebo, potęgowała grozę tej grobowej ciszy.

ARNOLD JASKOWSKI

Natarcie I, II i IVtego baonu dnia 28.V.1940. Przeciwnatarcie Niemców oraz ostateczne zajęcie wzgórza 298 przez pozostałe oddziały IV go baonu.

Kierunki natarcia Brygady Strzelców Alpejskich i Legii Cudzoziemskiej



nocnymi stokami grzbietu Lagofj, wyjść na grzbiet Tverdal-Ryggen (673) uderzyć na skrzydło i tyły nieprzyjaciela w chwili, gdy I i IV bataliony będą na stoku oznaczonym cyframi 606 i 516.

Ogień floty brytyjskiej miał wesprzeć całość działania, zwalczając od strony fiordów miejscowości: Narvik, Ankenes, Nyborg, Fahernes i częściowo Bejsfjord.

Jak wykazał dalszy bieg wypadków, plan ten był wzorowy. Natarcie dwóch batalionów zmiotłoby przeciwnika i rejon Bejsfjord i Syldvik byłyby bezwzględnie i szybko opanowane.

Plan ten początkowo został w całości przyjęty przez dowódcę brygady. Niestety, gdy wszystko było już gotowe do natarcia, IV batalion został wycofany do odwodu i podporządkowany bezpośrednio dowódcy brygady.

Do natarcia na głównym kierunku, który decydowało, czy Niemcy zostaną zniszczeni w worku narwickim, czy też z niego wyjdą, pozostał tylko jeden — I batalion.

Dla pełni obrazu należy powiedzieć, że w miejscowości Ballangen w odległości kilkunastu kilometrów od frontu stał jeszcze III batalion pod dowództwem ppłk. dypl. M. Batalion ten był odwodem dowódcy dywizji i pełnił równocześnie nadzwyczaj ważną służbę wartowniczą przy angielsko-francuskich składach intendentury a także ubezpieczał tyły walczących wojsk.

ciwnika, przedzierając się mierznie w labiryncie gór zaspanych śniegiem. Dzięki panującej tego dnia w górach zadymce śnieżnej, co uniemożliwiało łączność, z inicjatywy kapitana S. kompania ta uderzyła w odpowiednim momencie na tyły i skrzydło Niemców.

Natomiast natarcie II batalionu o godz. 3 zatrzymało się. Lewoskrzydłowa kompania trafiła w przygotowany, morderczy ogień moździerzy nieprzyjaciela, skutkiem czego poniosła duże straty. Przeciwnik korzystając z krytycznego momentu, jaki nastąpił na lewym skrzydle batalionu, wykonał przeciuderzenie i opanował wzgórze 295. Wzgórze tego bronili po bohaterstwu sp. kpt. Moreń dowódca kompanii km II batalionu, który w jego obronie poległ wraz z kilkunastoma strzelcami.

Przypuszczam, że to lokalne niepowodzenie było powodem decyzji, aby natychmiast wstrzymać natarcie na froncie całej Brygady, a więc na froncie ponad 15 km. i użyć w kierunku wzgórza 295 pozostałych oddziałów IV batalionu pod moim dowództwem. Decyzja ta trafiła jednak na "upartego Litwina." "Chlus" uparł się i kategorycznie odradzał wstrzymanie natarcia.

Równocześnie z wysłaniem mnie na zagrożony odcinek II batalionu zaczął tłumaczyć, że trzeba za wszelką ceną nacierać, to co się stało na odcinku II batalionu jest to tylko drobny fragment, zaś natarcie na głównym kierunku

zniszczeni. Były to jednak rzeczy nie wspólnego z wolą dowódcy natarcia nie mające, które też w niczym nie pomniejszały bohaterstwa wykonawców.

To też dowódca Lekkiej Dywizji gen. Bethouart, po ukończeniu bitwy o Narvik, w swym rozkazie dziennym dziękując poszczególnym brygadom za ich ofiarną pracę, porównyując trudności i efekt, jakie osiągnęły poszczególne jednostki, postawił Polską Brygadę na pierwszym miejscu, na drugim Legię Cudzoziemską, a na końcu brygadę Strzelców Alpejskich.

Żołnierz polski w każdym razie wybitnie zdał egzamin.

A więc była godzina 22 dnia 27 maja 1940 r. Stałem z pozostałą częścią batalionu w lesie Klubban obok miejscowości Marken, składającej się z kilkunastu kłocowych domków, pochowanych w skałach i jodłach rosnących na południowych stokach grzbietu Ankenesfj. Poza tym stoki te były całkowicie porośnięte jasno zieloną brzezina, która dawała doskonale ukrycie przed obserwacją lotniczą. Słońce znikło już za grzbiem, lecz szczyty położone na południu grzbietu Lagofj były różowe. Patrząc na te szczyty, myślałem o pierwszej kompanii, która przed 20 godzinami zagłębiła się w ten górski labirynt.

O terminie rozpoczęcia ognia i natarcia wiedziałem tylko ja,

*Por. nr. 14-15 "Polski Walczącej" z b.r.

Szkic sytuacyjny

ZAHAMOWANIE NA NOWEJ GWINEI.

W ostatnich dwóch szkicach pozwoliłem sobie wyrazić zdanie, że Japonia będzie prowadziła w dalszym ciągu uderzenie na Australię, nie mogąc pozwolić na pozostawienie tej potężnej bazy na swoich tyłach. Postępy japońskie na Nowej Gwinei, połączone ze stałym bombardowaniem pobraża australijskiego, głównie Portu Darwin, zdawały się potwierdzać w całej rozciągłości to przypuszczenie.

W ostatnich dwóch tygodniach byliśmy świadkami energicznych posunięć Ameryki i Australii w stosunku do marynarki japońskiej, która rzuciła posiłki na Nową Gwineę. Ataki lotnicze były niewątpliwie skuteczne i przyniosły poważne okaleczenie marynarki japońskiej i straty w tonażu transportowców. Marsz japoński na Port Moresby na Nowej Gwinei został zahamowany i w danej chwili wydaje się, że Japonia nie pójdzie w tym tempie naprzód, jak się spodziewała jeszcze miesiąc temu.

Powstaje pytanie, jakie będą dalsze losy działań japońskich na Nowej Gwinei. Czy Japonia nie dojdzie do wniosku, że w stosunku do Australii należy powtórzyć poniekąd wzór niemiecki w stosunku do Anglii, a więc czy nie poprzestaną na zajęciu pewnych punktów na Nowej Gwinei i zawieszeniu nad Australią groźby inwazji? Tego rodzaju możliwość nie jest wykluczona, tym bardziej że Japończykom pozostało niewiele czasu na ruszenie się w kierunku Indji i na akcje w kierunku Ceylonu.

Wydaje się, że pomiędzy naczelnym dowództwem niemieckim a sztabem japońskim istnieje jakiś wspólny rozkład jazdy, ale nie wiemy, jakie są szczegóły tego rozkładu. Sądzić by należało, że zarysy tego rozkładu jazdy zostaną wyjaśnione w ciągu tego miesiąca.

MALTA I LIBIA

Malta znajduje się obecnie w ogniu niebywale ostrego "blitzu" lotniczego. Luftwaffe w oparciu o Sycylię stara się zrobić wszystko, aby obezwładnić Malte i wypchać flotę brytyjską z bazy maltańskiej do Aleksandrii. Przypuszczać należy, że z kolei Aleksandria stałaby się przedmiotem niemieckiego ataku lotniczego.

Nad działaniami przeciwko Malcie czuwa marszałek Kesselring, znawca poważny i groźny. Przygotowuje on od dwóch lat wszystkie niemal ważniejsze uderzenia Luftwaffe. Wskazywało by to na to, że sztab generalny niemiecki przewiduje uderzenie w basenie Morza Śródziemnego i że Rommel czeka na wynik bitwy nad Malte, zanim ruszy się przeciwko siłom gen. Auchinlecka. Ofensywa libijska powinna, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozpocząć się dosłownie lada dzień. Czynnikiem czasu gra tu rolę rozstrzygająca, albowiem już w czerwcu w Libii nie sposób wytrzymać we wnętrzu czołgów. Logika wskazywałaby, że działania w Libii powinny przyjść przed działaniami w Rosji.

ADMIRAŁ RAEDER PRZY PRACY

Dowódca floty wojennej Trzeciej Rzeszy, Admirał Raeder zapowiedział, że marynarka niemiecka rozpoczyna działania przeciwko szlakowi, którym płyną konwoje brytyjskie i amerykańskie do Rosji Sowieckiej. Oświadczenie to przyszło po starciu morskim, jakie odbyło się u wybrzeży Norwegii, gdzie siły morskie Trzeciej Rzeszy usiłowały zaciepić konwoj brytyjski. Atak został odparty przy współdziałaniu jednostek bojowych angielskich i sowieckich.

Ta akcja admirała Raedera dowodzi, że Niemcy zdecydowani są zrobić wszystko, ażeby zahamować dopływ sprzętu i zaopatrzenia dla Rosji. Jest to najlepszy dowód, że dopływ ten jest poważny i że Rzesza Niemiecka odczuwa przykro skutki tego. Kraje anglo-saskie nie mogą oczywiście ani na chwilę osłabić dopływu sprzętu do Rosji w przededniu wiosennej ofensywy Hitlera. To też na atak floty niemieckiej u wybrzeży Norwegii odpowiedziano, że eskorty dla konwojów brytyjskich będą silniejsze i że szlak do Murmańska

i Archangielska będzie utrzymany i broniony.

Na tym tle staje się wcale jasne przesunięcie jednostek niemieckich z portów Brest do portu Trondhjem, który staje się bazą niemiecką dla atakowania szlaku murmańskiego. Nie będzie przesada stwierdzić, że północne ramie ofensywy niemieckiej przeciwko Rosji już poszło w ruch. Niektórzy obserwatorzy wyciągają stąd wniosek, że południowe ramie, a zatem ramie bałkańskie może lada chwila wyciągnąć się w kierunku Turcji. Jeżeli przewidywania te są słuszne, to powinny one się urzeczywistnić bardzo szybko. Tu również bowiem czynnikiem czasu gra rolę rozstrzygająca.

Hitler ma do wyboru Turcję albo Libię. Czy będzie on ryzykował uderzenia równoczesne na te dwa obszary—trudno w tej chwili przesądzić. Byłoby to sprzeczne z dotychczasowymi zasadami jego strategii. Jeżeli od nich odstąpi, będzie to dowodziło, że idzie on na osiągnięcie decydującego wyniku za wszelką cenę

że runda roku 1942 jest niezwykle doniosła i że trzeba zrobić wszystko, aby tę rundę wygrać.

W tym stanie rzeczy oczekiwać należy posunięć bardzo zastanawiających i zaskakujących, które mogą przejść wszystkie przewidywania i wszystkie fantazje. Wojna obecna napewno nie wysypała jeszcze ze swojego worka wszystkich niespodzianek.

London, 3 kwietnia 1942.

SIR STAFFORD CRIPPS POWRACA

Misja Sir Stafforda Crippsa nie powiodła się w pełni. Lord Tajnej Pieczęci, członek gabinetu wojennego, wraca do Londynu po dokonaniu energicznego wysiłku, ażeby przezwyciężyć trudności jakie piętrzyły się od samego początku. Zadanie Crippsa nie było łatwe i było rzeczą jasną dla każdego spokojnego obserwatora, że misja jego nie może się zakończyć pełnym sukcesem.

Wynikało to z podstawowej sprzeczności: Hindusi uważali, że nadeszła okazja żądania wszystkiego i że powinni wykorzy-

na Oceanie Spokojnym panuje narazie zastój. Ataki japońskie na Nową Gwineę osłabły, Australia zażywa chwilowej ciszy. Pierwotne zatem twierdzenie wyrażone na tych łamach—które z kolei poddał podważeniu i zaskakującym, które mogą przejść wszystkie przewidywania i wszystkie fantazje. Wojna obecna napewno nie wysypała jeszcze ze swojego worka wszystkich niespodzianek.

Ocean Indyjski robi się niebezpieczny dla żeglugi. Idą na dno jednostki brytyjskie, zatopiony został lotniskowiec "Hermes" u wybrzeży Ceylonu. Strata ta dowodzi, że jednak lotniskowce nie spełniają swojego zadania tak jak się tego spodziewano. Lotniskowiec musi posiadać niebywałą ochroną lotniczą a jego podatność na atak z powietrza jest zdumiewająco wielką. Podobnie zresztą jest on nadmiernie podatny na atak z pod wody. W tych warunkach wielki cel, jaki przedstawia lotniskowiec jest wysoce krępujący.

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 21.III—10.IV.1942

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 4 Polskie dywizyjony myśliwskie brały udział w osłonie wypraw bombowych.	Ilość wypraw: 10	Łączna ilość samolotów: 223	
Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.III.1942.			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 428	Łączna ilość samolotów: 2221		

i że nie waha się ryzykować wszystkiego.

INWAZJA BRYTYJSKA?

Rozgłosnia paryska, kontrolowana oczywiście całkowicie przez władze niemieckie, nadała przed paru dniami ciekawy komentarz polityczny, w którym zaznaczono, że koła wojskowe niemieckie liczą się dzisiaj poważnie z szeregiem angielskich desantów na pobrażu atlantyckim. Koła te—mówiło radio paryskie—nie wykluczają poważniejszej akcji inwazyjnej, którą by miały wykonać oddziały anglo-amerykańskie.

Trudno na ten temat powiedzieć coś konkretnego. Przygotowania do podobnych działań, jeżeli istnieją, muszą być osłonięte szczególną tajemnicą. Wnosząc jednak na podstawie przesłanej logiki, nie można odrzucić możliwości przejścia do akcji oddziałów anglo-amerykańskich w chwili, gdy Hitler rzuci nawałę zbrojną przeciwko Rosji. Otwarcie drugiego frontu zaleca się z wielu względów, a nacisk opinii brytyjskiej w tym kierunku jest bardzo poważny. Strategia angielska rozumie, że zmora sztabu generalnego niemieckiego w wojnie poprzedniej i w wojnie obecnej jest walka na dwa fronty. Pod tym względem nie się nie zmieniło i otworzenie drugiego frontu musi być dla sztabu głównego Trzeciej Rzeszy nieprzyjemną niespodzianką.

To jedno jest pewne, że takiej wiosny jak wiosna 1942 nie było jeszcze w tej wojnie. Cisa przed burzą jest bardziej groźna, aniżeli w r. 1940, przed atakiem na Norwegię i Francję, albo w r. 1941 przed atakiem na Rosję. Pozycje wypadowe są zajęte, ale kierunek ataku jest niewiadomy. Obie strony patrzą sobie na palce i chciałyby przejrzeć zamiary przeciwnika. Napiecie doprowadzone jest do ostatnich granic, a po obu stronach frontu, biegnącego przez kontynenty i morza świata, utrwała się przekonanie,

stać sytuację dla uzyskania pełnego rządu wraz z poddaniem ich władzy i rozszkoleniu sprawy obrony Indji. Oczywiście na to nie mógł się żadną miarą zgodzić rząd brytyjski. Oznaczałoby to bowiem "przeredagowanie," by tak rzec, obrony Indji w czasie kiedy wróg stoi u bram, kiedy w Zatoce Bengalskiej ujwiają się okręty wojenne Japonii, kiedy na Ceylon padają bomby japońskie i kiedy Ocean Indyjski jest zagrożony jak nigdy. Japończycy są w odległości 150 mil angielskich od granic Indji na skutek nowych ładowań na obszarze Burmy. W takiej chwili nie można przemieniać planów obrony, kierownictwa sił zbrojnych, przetasowywać ludzi.

Rokowania rozbiły się zatem, ale nie znaczy to, ażeby misja Crippsa była nieudana. Była ona celowa jako szczyry gest rządu brytyjskiego, była ona potrzebna dla pokazania światu, że Anglia nie sprzeciwia się samorządowi Indji, ale musi dbać przede wszystkim o bezpieczeństwo Imperium, była wskazana jako odpowiedź na ogień huraganowy propagandy niemieckiej, która stara się podjudzać Hindusów i obiecywać im przez usta rozmaitych polityków jak Bose, że "Indie otrzymają ważne stanowisko."

"Plan rejected—but hope not abandoned," oto, jak jedno z pism londyńskich ujmuje rokowania w New Delhi i sens radiowego przemówienia wygłoszonego na pożegnanie przez Sir Stafforda.

Narazie zatem polityczne sprawy Indji muszą ustąpić na plan dalszy. Istnieją bowiem sprawy militarne, zagadnienia obrony, które przestąpiły sprawy polityki.

STARCIEM NA OCEANIE INDYJSKIM

Wydaje się, że ciężar wypadków na Dalekim Wschodzie przeniósł się jednak na Ocean Indyjski i że

Wypadki na Oceanie Indyjskim dowodzą, że flota wojenna jest zależna od osłony lotniczej i że jest dzisiaj nie do pomyślenia bez "parasola ochronnego." Prymat floty przechodzi zmierecz: flota wojenna musi być oparta na współdziałaniu z lotnictwem, musi być stale wspierana, ochroniana, uprzedzana. Bez samolotu okręt jest nie tylko ślepy, ale w dużej mierze—bezzadny.

Kółka morskie W. Brytanii przewidują bliskie starcie morskie na Oceanie Indyjskim. Zapewne do niego dojdzie albowiem, jak powiedział jedno z pism londyńskich: "przyszłość niedaleka już pokaże, kto panuje nad Zatoką Bengalską."

ROMMEL SIĘ RUSZA?

Doniesienia, jakie zamieszczają sprawozdawcy pism angielskich z Libii wskazują na to, że Rommel zaczyna się ruszać i że stan jego pogotowia jest dzisiaj poważny. Liczono, że armia jego ma ok. 5 dywizyj, określano maksymalną ilość jego wojsk na 90,000 żołnierza. Obecnie wiele źródeł brytyjskich ocenia siły Rommla na 12 dywizyj.

Dowodziło by to, że posiłki jakie

Tygodnik, zawierający streszczenia książek i artykułów drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i innych

CO SŁYCHAĆ

Abonament: miesięcznie 2/-, kwartalnie 6/-, Adres: BLAIRGOWRIE, Perthshire, 15 Allan Street. Żądajcie we wszystkich kioskach z wydawnictwami polskimi.

CZOŁÓWKA WOJSKOWA "LWOWSKA FALA" W LONDYNIE

Staraniem Sekcji Lekarskiej Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim w porozumieniu z Biurem Propagandy i Oświaty M. S. Wojsk. Odbędzie się w sobotę 25-go kwietnia b.r. o godzinie 6-ej wieczorem w sali Scala Theatre Charlotte Street W.1.

Wstęp "Lwowskiej Fali" w nowej rewii "Kochajmy się." Całkowity dochód przeznaczony na zakup lekarstw dla Polaków w Rosji. Przedprzedaż biletów w hotelu "Rubens" i w Sekcji Lekarskiej.

Rommel otrzymał, są znaczne. Dowodziło by to, że działanie w kierunku Malty jest tylko przygotowaniem do uderzenia w Libię. Ostatnie raporty mówią o wzmożeniu nalotów na Malte, która przeleciała już drugą tysiącokrotność. General Student, spę od wojsk spadochroniarskich bawi na Sycylii i podobno zajęty jest mocno tworzeniem swoich kadr, które rzuci pewnego dnia na Malte.

Są to rzeczy poważne i Anglicy traktują je poważnie. Nie wiemy, jakie zasady kierują strategią sojuszników w Libii. Wszystko przemawia za tym, że trzeba uprzedzić uderzenie Rommla i to najszybciej. Upóźnienie niemieckiego marszu dało dwa razy dobre wyniki—trzeba spróbować raz jeszcze, chociażby nawet nie zdobyło się tych stanowisk i nie szło tak daleko jakby się chciało. Trzeba jednak rozbić wroga, zanim nie będzie zupełnie gotowy.

BULGARIA SKAPITUŁOWAŁA?

Król Borys bułgarski po powrocie z kwatery głównej Hitlera przyjął dymisję rządu bułgarskiego. W odstawkę poszedł minister spraw zagranicznych i minister wojny. Nowy gabinet oznacza zapewne zupełną kapitulację wobec żądań Berlina.

Nie wiemy, jakie rozkazy dostał król Borys, ale sądząc trzeba, że postawiono mu taki oto wybór: albo po dobrej woli ruszyć na Turcję/ czy dacie dywizje na front wschodni/ albo też przemaszujemy przez wasze terytorium i będzie koniec zabawy. Król Borys stale i zawsze opowiadał Berlinowi—to z zupełną słusnością—że Bułgaria nie rusza się przeciwko Rosji, że nie żywią oni żadnych uczuć wrogich wobec Rosji, przeciwnie spore sympatie. Co do Turcji to zgola inna sprawa, jest to wróg, by tak rzec, dziedziczny.

Jakie zadanie wyznaczył Hitler Borysowi i jego sile zbrojnej? Przekonamy się niebawem. Rosja dała już ostrzeżenie przez usta komisarza Łozowskiego. Czy Bułgaria pójdzie na pasku Hitlera na front wschodni, czy też raczej postanowi prowadzić "własną wojnę," uderzając na Turcję jako straż przednią wojsk niemieckich?

Kwiecień jest miesiącem zmiennym i burzliwym. Niewiele zostało z kwietnia, miesiąca rozpoczęcia kampanii niemieckich. Ciężliwość nasza nie będzie wystawiona już bodaj na długą próbę.

NARADY ANGLO-AMERYKAŃSKIE W LONDYNIE

Harry Hopkins, doradca Roosevelta w sprawach produkcji wojennej i wielokrotny wysłannik prezydenta Stanów Zjd. do W. Brytanii, zjawiał się znowu w stolicy Anglii wraz z szefem sztabu amerykańskich sił zbrojnych. Odbyli oni długie narady z Churchilllem i z kierowniczymi kółami sił brytyjskich. Nie jest to żadna tajemnica, że dyskutowano sprawy najbliższych posunięć wojennych Hitlera oraz zagadnienia produkcji. Omawiano również sprawę przyszłych akcji sojusznicznych.

Co do sprawy produkcji oraz udziału amerykańskiego to nader ważne jest takie oto oświadczenie p. Hopkinsa do prasy londyńskiej: "nie tylko trzeba produkcji do wygrania wojny, ale energicznego działania, woli walki wszystkich sojuszników, trudu ich żołnierza." Należy powitać te słowa z najwyższym uznaniem. Oddawna jest rzeczą jasną, że opowiadania o produkcji są jednostronne: produkcja musi mieć ludzi, armie walczą żołnierzami, samoloty muszą mieć pilotów. Bez ludzi, bez rezerw amerykańskich w żołnierzu wojny tej nie wygramy. Trzeba nam wojsk amerykańskich w Europie, tak jak w r. 1918 i nie mamy się czego wstydić.

Jeżeli chodzi o akcję sojuszniczą na kontynencie to nowy ambasador amerykański w Kujbyszewie oświadczył, że sojusznicy powinni otworzyć drugi front dopiero wtedy, kiedy będą go "mogli utrzymać." Bez tej pewności nie ma mowy o otworzeniu nowego frontu. Zobaczymy, czy te słowa nowego ambasadora są prawdą, czy też prawdą—dyplomatyczną.

Londyn, 12 kwietnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wielce

W w który nam su obłożyten rodzaju. nątem o nego pi /proszę doszedł Redakcji dochroni ny Poni wraz z lem tr przez o Portuga

Nume zrobion niem, Z praw zauważy tonu: zdezor harmoni taniu "Walczac ważny t i uprau czasu. torze, c czuwać sobą i l dzy szcz tor spr zwoła a

Przeg numeró dugo Nagórski czny ar lenia." bolesna gracji n Stary t Zgadzan jednost pebnia ukonczac tym." 2 tek m trzydzi i bez obecnie by zni i pozy mądryc terenie sturusz młodzik głupeco medroca

Dora zac ko tarych tylko b wielku krzywd grupę przez cymbal go be grupy goraco trzydzi zamie. dyskus uspolko

LOTNI RODA W 1 331.10: lotniczy dla kol Przy zebrał kom w Narod dochód ten san zostały Powiet

Szan Urza bawę przezn kom w Jeńcom Całk 5, z cz Fundus skim w przesył 5 1 funtów kom Pol

Szan sylań jako fighter Rosji. Wyr

W z 52 na w Ros zbierki tegoro

Na p Komen

Bez black-outu

Świadomość cudzej mądrości uspokaja sumienie co najmniej tak skutecznie, jak nieświadomość własnej głupoty.

„Ale idźmy dalej—raczej jeszcze bardziej wstecz. Zapędziłem się aż do numerów styczniowych „Polski Walczącej” i oto czytam artykuł Adama Ordegi: „O parobczańskim bohaterstwie.” Autor porusza niezwykłej wagi temat łączności duchowej inteligenta polskiego w Kraju z chłopem i robotnikiem, cytując taki głos prasy podziemnej:

„Najsurowszy inteligent, przebywający w wysokich dziedzinach myśli twórczej, duchowej, porozumiewa się z najprostszym oracem tej ziemi jednym spojrzeniem, gestem, półsłówkiem. Bo tylko jedno mają sobie do powiedzenia. Czekamy. Pomścimy. Odbierzemy swoje. Odbudujemy.”

W tej sprawie wpłynął do mojej teki „tajne”, „łamane przez serce, dzielone przez współczucie”—list szeregowego. Wpłynął dość dawno. Data: 2 lutego. Długo zastanawiałem się nad tym, czy opublikować z tego listu niektóre wyjątki. Zdecydowałem się właśnie w czasie świąt w ten „dzień deszczowy i ponury” łącząc się w myślach z samotnym szeregowym, nadaremnie wraz z mną wypatrującym w tej szkockiej ulewie śladów tradycyjnie stonczącego dnia polskiej Wielkanocy. Pisze szeregowy M.K. /podkreślam/ „szeregowy”, żeby nie naraził na przykrości służbowe czołowego publicysty „Dziennika Polskiego”/.

„Aby zrozumieć to zagadnienie należało by przebyć przynajmniej jeden miesiąc w jakiegokolwiek formacji na stanowisku szeregowego. Przekona się wówczas każdy, że tutaj nie zobaczy się nigdy tego, o czym pisano w tajnym piśmie w Kraju. Tutaj „oracem” jest szeregowy, zaś „najsurowszym inteligentem”—oficer. Pomiędzy „oraczami” najgorzej wiedzie się tym, którzy obarczeni są tytułem naukowym. „Najsurowszy inteligent” z reguły odnosi się nieufnie do inteligenta—„oracza.” „Porozumienie się jednym spojrzeniem, gestem” jest tutaj stosowane przez dawno już niestosowane w sianach „wy”, a jeszcze częściej „ty” bez względu na stopień naukowy i wiek „oracza.” Zrozumiałą jest za tym rzeczą, że inteligencja po przeszło dwóch latach takiej vegetacji myśli „o zachowaniu,” skoro dosłownie nikt się nie troszczy nawet o jej godność. Ażeby zatem zapobiec „myśleniu o zachowaniu,” które istotnie nie jest na czasie, nie pomoże apel, ale naprawdę szczerze i uczciwie „porozumienie się z najprostszym oracem tej ziemi jednym spojrzeniem, gestem, półsłówkiem”—ale na to trzeba koniecznie naprawdę

„najsurowszego” inteligenta, przebywającego w wysokich dziedzinach myśli. A tacy, zdaje się wszyscy, pozostali w Kraju...”

List jest rozżalony i gorzki i przez to niewątpliwie mało bezstronny zanadto bowiem wogólnia sprawę i traci na wartości. Ale nie można mu odmówić podstawy życiowej na codziennym doświadczeniu opartej. Tak czasem bywa. Bij się w pierś, kto winien! Tak bywa.

I znowu wracamy do poprzedniego podziatu: nie „inteligent” i nie „oracz”—ale mądry i głupi. Widziałem dowódców prostych, serdecznych, mądrych i ludzkich, otoczonych w dzisiejszych trudnych czasach prawdziwą, szczerą miłością żołnierzy, ale widziałem i takich, o których pisze M.K. Ja przebywałem wśród nich 10-15 minut, on został, żyje pod ich rozkazami, podlega im. Wybaczcie mu ten list, w którym zebrało się tyle żalu, tyle zapalnej ropy. Przecinajmy takie wrzody, niech miejsce zapalne goi się powoli, doprowadzajmy do ran świeże powietrze, nie „górskie” i sztuczne, ale szczerze i orzeźwiający.

Wielce Szanowna Redakcjo! Z numeru wielkanocnego „Polski Walczącej” najbardziej podobał mi się krótki list z 307 nocy dywizjonu myśliwskiego. Ich myśl stworzenia w Waszym piśmie funduszu: „Lotnictwo polskie w Anglii i Szkocji—Rodakom w Rosji” powitaliśmy burzą oklasków. Jeszcze raz sprawdza się stara zasada, że w nocy najlepsze pomysły przychodzą do głowy. Tak sobie te nasze nocne, groźne nie-toperze latały nad Anglią, aż wymyśliły 136 funtów—zamiast „drinka.” I jeszcze 7 szylingów i 8 pensów. To prawie jedna kolejka „double.”

Przyrzekam Wam Kochani, że niedługo, kiedy przyjedziemy do Was w odwiedzinę, położę na stole obok „zagrychy” i mego skromnego funduszu zamiast „drinka.” Będziemy się patrzyli na niego i urżniemy się symbolicznie... z radości. Wypijemy w myśli zdrowie Waszego dywizjonu, a że nosi on, podobno, nazwę „Lwowski,” zaśpiewamy razem starą piosenkę: „Może uda się, że powrócę zdrów I zobaczę miasto Lwów.”

Lotnicy ruszyli na „pełny gaz.” Mechanicy silnikowi eskadry technicznej 305 bombowego dywizjonu kropnęli z miejsca 11 funtów i 10 szylingów. Czołem „Silnikowi” daj Wam Boże zdrowie! Jednym słowem silna akcja lotnicza, zapowiadająca już tak dawno przez Wielką Brytanię

rozpoczęła się już na odcinku polskim. Plan jest prosty: zamiast zapuszczać własny żołudek „drinkami,” po których wraca się „lotem koszącym” do baraku, zbombardujemy biedę i nędzę, głód i zimno, które dokuczają naszym w Rosji.

Wzywamy wszystkie dywizjony myśliwskie polskie do ostony tego najbardziej tragicznego w historii konwoju Polaków. Napewno dołączą się znane ze swej ofiarności wodne nasze chluby: Marynarka Wojenna i Handlowa. Armia lądowa ma w Szkocji nielada okazję do składek. Niektóre zmiany „m.p.” następująca wiele możliwości. Rzucam nowe, aktualne hasło: „Zamiast prezentu na pożegnanie dla znajomego Szkoła lub Szkolki—dar na Polaków w Rosji.” Redakcja ogłosi chętnie teksty w języku angielskim.

Na końcu wspomnianego listu dywizjonu 307 znajduje się dopisek o kalendarzykach. Ciekawy jestem, czy są to doskonale zresztą kalendarzyki w opracowaniu milej Pani A. L. Jeżeli tak to wymagają one małego uzupełnienia w dziale rocznicowym, szczególnie jeśli idzie o dywizjon lwowski. Mianowicie w dniu 22 listopada wpisicie sobie Lwowianin rocznicę zwycięskiej obrony Lwowa. A była. W 1918 roku, bardzo ofiarna i bohaterka. Wspomniana była nawet w kalendarzyku tej samej autorki w r. 1941. W r. 1942 już nie, a szkoda. Bo to nawet nie było „odzyskanie,” czy „powrót do macierzy”—tylko to była obrona bohaterska, zwycięska obrona.

Może ktoś powiedzieć, że nie na czasie przypomnienie tej bolesnej historii listopadowej, rozpetanej przez perfidie zaborców. Ale w takim razie obawiać się należy, aby nie zniknęły przypadkiem z kalendarzyków rocznice powstań narodowych i walk z r. 1920 jako niegodnych z duchem fundacji umowy. Postępując się codziennie pozytywnym kalendarzykiem p. A. L. znalazłem rocznicę wkroczenia Heile Selassie do Addis Abeby, ale sam sobie wpisałem ołówkiem chemicznym, niezmałzalnym — rocznicę obrony Lwowa. Zróbcie to samo.

Akcentowanie momentów historycznych, dotyczących zawsze wiernego miastu Lwowa, staje się z dnia na dzień co raz bardziej aktualne. Jeżeli można wierzyć reporterom sensacyjne było odkrycie dokonane przez P. Kazimiera Skalską w jednej z „Camera obscura” „Wiadomości Polskich,” dotyczące wy-

wiadu Kiepurę na łamach „Kroniki Tygodniowej” Toronto: „Wkroczenie armii czerwonej do Polski było rzeczą słuszną” miał powiedzieć „bohaterski” tenor. My powiemy inaczej: wkroczenie naszego tenora do spraw państwowych nie było słuszną przed wojną w okresie jego „mów koncertowych,” a teraz staje się wręcz szkodliwe. Głęboko rozczaruję się niejaki p. P. B., który nadesłał do Waszej Redakcji list z propozycją ściągnięcia Kiepurę do Wielkiej Brytanii celem zorganizowania koncertów na pomoc dla Polaków w Rosji. Pan T. B. pisze:

„Z początkiem wojny Kiepura głośno we Francji ogłaszał, że wstępuje do Armii polskiej, żeby bić Niemców. Po tym rozszedł się pogłoski, że wyjechał do Ameryki i słych o nim zaginął.”

Tak, tak, panie B. Słowa się mówią, w wojsku się służy, samolotem się leci do Ameryki, ale „słych” stychać. Autor listu snuje w dalszym ciągu takie optymistyczne plany:

„Gdyby udało się ściągnąć Kiepurę do Anglii na duże tournée koncertowe, odniosłby łatwo sukces. On potrafi oczarować i porwać.”

Ba, ale jak osiągnąć ten sukces, aby go ściągnąć. Z wysokiego „c” do schronu londyńskiego daleka droga. Co do czarowania—to raczej nas rozczarował. A co do porwania—to mnie osobiście porwał z siedzenia, po czym ja odruchowo porwałem za krzesło. Pan T. B. pisze dalej:

„Pamiętam jego koncerty w Niemczech, gdzie publiczność niewątpliwie krytyczna, pod koniec koncertu, po prostu szalała.”

Szkoda, że pod koniec koncertu nie doszło do rewolucji antyhitlerowskiej. Byłaby prosta sprawa. Ściągniecie zatem „mistrza” do Wielkiej Brytanii, nawet gdyby się w drodze szupasu udało, było by w tej atmosferze emigracyjnej bardzo niebezpieczne. Kto wie, czy Kiepura z przemówień i wywiadów nie przeczucił by się na pisanie broszurek polemicznych.

Więc panie T. B. niech on lepiej siedzi w Ameryce. Tam też wojna. Może będzie zaciąg do wojska. Znajdzie się okazja. Niemców także nie brakuje, więc można bić, jak się odgrażał... Wszystko może robić—oprócz wywiadów. Niech ma Ameryka lekką będzie! A my sami zbieramy na Polaków w Rosji. „Polsce Walczącej” już mało brakuje do dwu tysięcy funtów.

Kończąc ten list do Wielce Szanownej Redakcji, pozostaje z głębokim poważaniem dla wyrozumiałości i cierpliwości Czytelników.

Yours sincerely,

WIKTOR BUDZYŃSKI

Pomoc dla Polaków w Rosji: £1,264

LOTNICTWO POLSKIE W ANGLII I W SZKOCJI RODAKOM W ROSJI, ROK 1942.

W załączeniu przesyłam kwotę £31.10.3 zebrałą przez polski dyon lotniczy w St. Andrews, na pomoc dla kobiet i dzieci polskich w Rosji. Przy okazji nadmieniam, że dyon zebrał poprzednio na pomoc Polakom w Rosji z okazji świąt Bożego Narodzenia kwotę £40.0.0 i jako dochód z zabawy kwotę £42.18.8, na ten sam cel. Obie te kwoty wysłane zostały do Inspektoratu Polskich Sił Powietrznych.

Kierownik Kursu.

Szanowny Panie Redaktorze! Urządziliśmy w dniu 6.1.1942 zabawę taneczną, całkowity dochód przeznaczaliśmy na „Pomoc Polakom w Rosji” i „Fundusz Pomocy Jeńcom Angielskim w Niemczech.” Całkowity dochód wyniósł 27y-y-£, z czego 10-£. przekazaaliśmy na Fundusz Pomocy Jeńcom Angielskim w Niemczech a pozostałą sumę przesyłamy przekazem to jest: £ 17/- (słownie: siedemnaście funtów) na „Pomoc Polakom w Rosji.”

Polsko Angielski Klub, Corporal przy R.A.F. Station, Exeter.

Szanowny Panie Redaktorze, przesyłam przekaz pocztowy na £12.10.4, jako składek uczniów Kursu fighterów lotniczych na Polaków w Rosji.

Wyrazy szacunku łącząca Polski Officer Senior.

W załączeniu przesyłamy kwotę £2 na rzecz pomocy Polakom w Rosji jako wynik dobrowolnej zbiórki zaprojektowanej przy naszym tegorocznym stole wielkanocnym.

Polski Kurs Instrumentarzy, R.A.F. Station, Melksham.

Na pomoc Polakom w Rosji złożył: Komendant C.W.Z. w Blackpool od

2-giej partii lotników przybyłych z Rosji, kwotę £18.0.

Redakcja „Polski Walczącej,” Londyn.

Żołnierze Polskiej Szkoły Pilotażu w Newton złożyli na rzecz Pomocy Polakom w Rosji sumę £1-15-5. Załączając przy niniejszym czek, proszę o przekazanie go do Polskiego Czerwonego Krzyża.

Szef Kan. Komendy Szkoły.

Załączamy Postal Order na 20sh. z przeznaczeniem na pomoc dla Polaków w Rosji. W ten sposób chcemy uczcić dzień imienin naszej matki.

N.N.N. (R.A.F.)

Wysoko ceniony w naszych kołach Panie Redaktorze, przesyłam jednego funta na pomoc dla Polaków w Rosji.

St. Tomaszewski (R.A.F.)

Do Redakcji „Polski Walczącej” W załączeniu przesyłam £64.8.3. /słownie: sześćdziesiąt cztery funty—osiem szylingów i trzy pence/ na Polaków w Z.S.R.R. zebrane od

oficerów Sztabu N.W. i M.S. Wojsk. w dniu 1 kwietnia 1942 r

Dowódca Oddziału Administracyjnego.

W załączeniu przesyłam dwa funty szterlingi, przekazane przez Szefa Gabinetu N.W. i M.S. Wojsk. dla Redakcji „Polska Walcząca” na pomoc Polakom w Rosji, zamiast życzeń świątecznych.

W załączeniu przesyłam kwotę £7.0.0, na zasilenie Funduszu Pomocy Polakom w Rosji, złożony przez oficerów oddziału I. Sztabu N.W. z okazji przeniesienia mjr. dypl. G. no nowe miejsce przydziału.

Szef Oddziału I. Sztabu N.W.

Szanowny Panie Redaktorze, wobec nieprzyjęcia pieniędzy przez księdza kapłana Stolarka za odprawienie Mszy Świętej w dniu imienin syna mego Zbigniewa, pozostałego w Kraju, przesyłam £3 na pomoc dla Polaków w Rosji.

M.L. ppłk.

Polacy z Southfield Sanatorium w Liberton przesyłają trzecią składkę w sumie £4 sh.10 na

fundusz Polaków w Rosji. Sumę powyższą prosimy przekazać do Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie.

W załączeniu przesyłam Panom Money Order na kwotę £7/4/6 (słownie: siedem funtów, cztery szyl. 6 p.) na pomoc dla Polaków w Rosji, którą to kwotę złożono przez oficerów i funkcjonariuszy 3-ego Kursu języka angielskiego przy Polskim Biurze Wojskowym w Edinburgu, z okazji zakończenia kursu, zamiast herbatki pożegnalnej.

Proszę o przekazanie tej kwoty pod właściwym adresem, dziękując uprzejmie Szanownej Redakcji za łaskawe pośrednictwo w przekazaniu zebranej kwoty.

Polskie Biuro Wojskowe

Czołówka Teatralna W.P. przekazuje kwotę £8 8sh. złożoną przez dowódcę 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich jako dochód z przedstawienia „Lwowskiej Fali” na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji.

W załączeniu przesyłam przekaz na sumę £2 10sh., otrzymaną

tytułem nagrody uzyskanej na wystawie fotogr. „Through Polish Eyes,” a ofiarowanej przez Fundusz Kultury Narodowej R.P.—z prośbą o przekazanie tej sumy na fundusz Pomocy Polakom w Rosji.

Łączę wyrazy poważania.

F. T. Mrozowski

Zamiast życzeń świątecznych dla Polaków w Rosji Łl.

Polska Y.M.C.A. w W. Brytanii

Pracownicy Biura Prop. i Osw. M. S. Wojsk. przesyłają stosownie rzecz Polaków w Rosji 12£, 11sh. za miesiąc kwiecień b.r.

Nadto przekazali na ten cel: P. Maria Kunecwicowa nieprzyjęte honoraria za prace drukowane w „Polsce Walczącej” £14 sh.5; P. Witold Walewski, nieprzyjęte honorarium za artykuł w „Polsce Walczącej” £1; P.W.G. z S. Łl; inżynier M. S. £2; bezimiennie 10sh; P. J. M. (O.R.P. „Blyskawica”) 5sh.

Łączną sumę zbiórek w

dzisiejszym numerze £199, sh.15, d.9 (słownie sto dziewięćdziesiąt dziewięć funtów, piętnaście szylingów, dziewięć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa z podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem „Polski Walczącej” do £1264, sh.18. (słownie tysiąc dwieście sześćdziesiąt cztery funty, osiemnaście szylingów).

STOWARZYSZENIE SŁUŻBY SPOŁECZNEJ KOBIEC POLSKICH

w porozumieniu z Międzypolaczkim Kobięcym Komitetem Doradczym zawiadamia, że:

Trzymiesięczny kurs Służby Społecznej dla Kobiąt Krajów Sprzymierzonych i Brytyjskiej, odbędzie się w Londynie, w Hamilton House, Bidborough Street, W.C.1 w czasie od 4 maja, do 24 lipca 1942.

Celem kursu, jest zapoznanie z zasadami i praktyką służby społecznej z tych z pośród kobiet krajów sprzymierzonych, znajdujących się obecnie w W. Brytanii, które po wojnie zamierzają do ojczyzny powrócić i wziąć udział w jej odbudowie.

w trudnych powojennych warunkach. Wpisowe na Kurs wynosi £10 od osoby i obejmuje wszystkie wykłady, zebrań dyskusyjnych, używanie sal wspaniałych i t. d. Suma ta nie pokrywa kosztów podróży, lunch, ów i przejazdów do zwiędzanych ośrodków. BRITISH COUNCIL OŚWIADCZA CZYŁO, CHEC PRZYJŚCIA Z POMOCA TYM UCZESTNICZKOM KURSU, KTÓRE NIE BĘDĄ MOGŁY SAME POKRYĆ KOSZTÓW WPISOWEGO, LUB NIE OTRZYMAJĄ W TYM CELU ZAPOMOZI OD SWEGO RZĄDU.

Dla osób nie mogących poświęcić całego dnia, odbędzie się kurs skrócony, również w dniach od 4 maja do 24 lipca, w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od godz. 6 do 8 wieczór. We środy wieczki do odnośnych instytucji. Wpisowe £5.

Wszelkich informacji w sprawie szczegółowego programu kursu, ewentualnych ulg, rozkładu zajęć i t. p. udziela na żądanie, pisemnie lub telefonicznie Zarząd Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiąt Polskich: Grove Hall Court, Grove Hall Road, N.W.8. flat 89. Tel. MAI 6030, ext 89 codziennie w godzinach od 11-jej rano i w piątki od 6-10w.

WWSKI

Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.

Oglašamy drugą listę adresów przekazanych nam przez Biuro dla Spraw Dodziń Wojskowych. Por. pierwszą listę w nr. 9 "Polski Walczący" z b.r.

WYKAZ nr. 10.

Kujbyszew 27.I.1942 r.
 Bordca Barbara: Kustanajskaja obl. Bannowka.
 Bielinska Janina, żona rtm.: Altajskij Kraj Ojrot Truda Socjalistyczny 24 Szwejfabryka.
 Budorkiewicz Janina, żona rtm. 1 dziecko: Aktiubińska obl. Radnikowski rejon posełek Mordowka.
 Bardecka Jadwiga, żona ptk. z 2 córkami: Semipałatyńsk obl. Zarmiński rejon Georgewka Razina II. Bunda Bronisława, żona podof.m.: Semipałatyńsk, Zaton Swinbaza 2.
 Cygler Julia z synem, żona mjr.: Akmolinska obl. Ruzawskij rejon sioło Zalamonota.
 Chirowska Amelia: Semipałatyńska obl. Ajaguz kwartał 6 dom 196.
 Chwalibogowska Janina z synem, żona kpt.: Semipałatyńsk Rozdzielna 61.
 Dziubkowa Weronika z matką: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza 1.
 Domiszewska Stefania z 3 dziećmi: Semipałatyńsk Kozzawod Barak 5.
 Erent Antoni: Archangielska obl. Chomogorski rejon ustpieja Posełek-Rożewo barak 16.
 Fisser Ludmiła z 2 dziećmi, żona por.: Aktiubińska obl. Martuk rejon poczta Stepanowka Efreworka kolchoz Kulturny Trud.
 Galewska Anna, żona mjr. lot.: Semipałatyńsk Omskaja 42.
 Graczkowska Wiesława z 2 dziećmi, żona kpt.: Aktiubińska obl. Arik Baleski rejon selenie Jskisz Janustow.
 Ginda Paweł z żoną i synem, ojciec kapitana: Kustanajskaja obl. Pieszkowski rejon Selsowiet Bolszaj poczta. oddel. Swiatostawsk.
 Gonirowska Janina /4 osoby/: Semipałatyńsk Rylejewa 41.
 Hubert Halina z córką, żona ppłk.: Jozkar Ola Danalina 9A.
 Halewska Anna /5 osób/, żona mjr.: Semipałatyńsk, Omskaja 42.
 Hac Stanisław, ojciec kpt.: Aktiubińska obl. Hobdynski rejon Nowoaleksiejewka.
 Harner Edward z żoną i 2 dziećmi, kpt.: Sewer. Kazakstan Oktjabrskij rejon sioło Semipałka.
 Hugetowa Franciszka, siostra kpt.: Altajskij Kraj Ojrot. Tura Szwejfabryka Kraj Ieproma Socjalistycznykaja 24.
 Ilkow Zofia, żona wachm.: Semipałatyńska obl. Ajaguzki rejon poczta Taskesken Ferma Uczaszczze 3.
 Kulczycka Stanisława z 2 dziećmi, żona sierż.: Semipałatyńsk Kozzawod barak 34.
 Komarska Jadwiga z rodziną: Semipałatyńsk Gorkiego 19 Komitet.
 Kowalewska z 3 dziećmi: Semipałatyńsk Kozzawod barak 34.
 Lelo Helena z 2 dziećmi, żona mjr.: Sewero Kazachstan. obl. Presnowski rejon sioło Szapuzski.
 Ludwik Maria, żona ptk.: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza.
 Linde Sidania z 3 dziećmi, żona gen.: Irkuckaja obl. Niżendyński rejon poczta. oddzielenie Ukar posełek Krasny Bor.
 Łankiewicz Weronika: Kustanajskaja obl. Zatabolski rejon poczta. Władimirowkoje kolchoz Krasna Sormoba.
 Malinowska Janina, żona por. Józefa 5 osób: Kazakstan, Aktiubińska obl. Rodnikowski rejon, posełek Rodnikowka, 4 brygada.
 Matuszewska Zofia, żona mjr.: Buzuluk, Dowództwo Armii.
 Plezia Eugenia: Kustanajskaja

obl. Fedorowski rejon Nowosumnoje pos. Starosumnoje.
 Plichowska Stanisława z dziećmi: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza 1.
 Prombko Maria: Kustanajskaja obl. Bannowka.
 Potocka Maria, matka kpt.: Semipałatyńsk Smoleńska 6.
 Rogalska Maria, żona gen.: Semipałatyńsk Omskaja 42.
 Rywicki Aleksander, pchor.: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza.
 Runiewicz Józef z żoną: Omskaja obl. Bakajowski rejon poczta Tachtaur kontora Kustarow.
 Rozeman Anna: Kustanajskaja obl. Presnogorskij rejon Poczynowski selsowiet.
 Szwed Natalia z 4 dziećmi, żona podof.: Semipałatyńska Zaton Swinbaza.
 Szelepin Władysława, żona por. 3 osoby: Aktiubińska obl. Rodnikowski rejon. Rodnikowka.
 Szymandera Anna, żona sierż. z dzieckiem: Pawłodarska obl. Gorkowski rejon. Kicziry Oktjabrskij Zernosowchoz.
 Sobieralska Stanisława, żona wojsk.: Semipałatyńsk Komisaraska 52.
 Seredynska Zofia z 3 dziećmi: Aktiub. obl. Nowoaleksiejewka Bolnica.
 Skotnicka Maria, żona gen.: Alma Ata Dom Sowietow.
 Skinczak Stanisława: Semipałatyńsk Zaton.
 Sikorska Maria, żona gen.: Samarkand Szalmana 7.
 Sosnowska Zofia, żona polic.: Semipałatyńsk Krasnogwardzijska 52.
 Tramer Helena z dziećmi, żona mjr.: Samarkand Galla Aralska II Tupik I.
 Ungarowa Jadwiga z matką: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza.
 Wojtyńska Józefa z 2 dziećmi, żona st. sierż.: Semipałatyńsk Profinter-na 37.
 Willamowicz Zofia, matka kpt.: Sew. Kazachk. Presnowski rejon sioło Petrowka.
 Wojciechowska Helena, żona kpt.: Jużno Kazakstan. obl. Szatderski rejon. kolchoz Stalinbad.
 Wojnarowicz Ludwika: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza.
 Wiszowa Józefa z synem: Nowosybirskij mech. Uczastok punkt 38.
 Zborowska Maria z 5 dziećmi: Aktiubińska obl. Aktiubińsk. posełek Rudnikowka dom Tichona Kostarisa.
 Zaremba Stanisława, matka kpt.: Sew. Kazachstan obl. Tokusziński Sołchoz ferma 3 pocz. Tokyszki.
 Żuawska Janina, żona podof.: Aktiubińska obl. Hobdynski rejon pos. Habanowka.

WYKAZ nr. 11.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
 Kujbyszew 27.I.1942.
 Bandurowicz Paulina: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza /plut. Bandurowicz/.
 Cieszkowska Jadwiga: Semipałatyńska ul. Gorkiego 19a /ppłk. Cieszkowski/.
 Czaja Tekla: Kujbyszew /kpt. Czaja Wład./.
 Greczyn Czesława: Kustanaj. obl. Presnogorskij rejon sioło Presnogorkowka /kpt. Greczyn Miecz./.
 Herter Zofia: Kustanajsk. obl. Mendgeryski rejon sioło Borowskoje, ulica Nadieżnaja 81 /ppor. Herter Marian./.
 Jasińska Jadwiga: Semipałatyńsk, Wojenna 5 /mjr. Jasiński Marian./.
 Kulczycka Stanisława: Semipałatyńsk, Kozzawod Barak 34 /sierż. Kulczycki Stanisław/.

Miłowska Eliza z dziećmi: Aktiubińska obl. poczta Martuk Krasnoarmiejska 52 /por. Miłowski Tadeusz/.
 Matkowska Kazimiera: Kazachst. Kustanajskaja obl. Fedorowski rejon, czysty ferma Ala-Bulata /plut. Matkowski Witold/.
 Nikles Jadwiga z synem: Kujbyszew /por. Nikles Mieczysław/.
 Nakoniecznikoff Irena: Semipałatyńsk Uczylisznaja nr. 49 /plk. Nakoniecznikoff/.
 Rataj Wilhelmina: Semipałatyńsk, Pieszczanaja nr. 26 /plut. Rataj Stanisław/.
 Tomöri Władysław, Dora: Krasnouralsk, ul. Truda 10 /sierż. Nabel Zygmunt/.
 Trompeteler Krystyna: Kustanaj. obl. posełek. Bannowka Fedorowski rejon /kpt. Trompeteler Władysław/.
 Wojtyńska Józefa: Semipałatyńsk, Profinter-na 37 /st. sierż. Wojtyński/.
 Wala Anna: Semipałatyńsk, Komisaraska 172 /plut. Wala Kazimierz/.
 Wasilewska Julia: Buzuluk /mjr. Wasilewski Adolf/.
 Wałęgowa Helena: Kazachstan, Kustanajskaja obl. st. Ozernaja kolchoz po zaw. Illicza /sierż. Wałęga Kazimierz/.
 Wysocki Feliks: Sew. Kazachstan Tonkierski rejon sioło Marjewka ul. Kirowa 107 /por. Wysocki Józef/.
 Żurowska Stefania: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza /kpr. Żurowski Szczesny/.

WYKAZ nr. 12.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
 Kujbyszew 27.I.1942.
 Chirowska Amelia: Semipałatyńska obl. Ajaguz kwartał 6, dom 196 /dr. Chirowski Józef/.
 Dackowa Maria: Aktiubińska obl. st. Martuk, poczta Stefanowka, Jeframowka.
 Jasińska Jadwiga z 2 dziećmi: Semipałatyńsk Zaton Swinbaza /Jasiński Marian./.
 Poliaszek Aurelia: Semipałatyńsk Zana-Semiej Kirpicznyj Zawod /Myślicki Jan/.
 Piatkowska Maria, Stanisław: Semipałatyńsk Urdzar poste restante /Rogozński Ernest/.
 Dr. Pappé Adam: w Armii Polskiej /Hebrowski/.
 Rokicka Helena: Sew. Kazachst. Leniński rejon Tarangul, Miasosowchoz, 303 /Rokicki Tadeusz/.
 Srokowska Jadwiga: Sewero Kazakstan Presnowski rejon Presnowski sowchoz 213 ferma 2 /Walknowski Wład./.
 Trylska z dziećmi: Sewer. Kazachst. Krasnoarmiejski rejon posełek Liniejewka /mjr. Sielecki/.
 Wiszowa Józefa z synem: Nowosybirskaja obl. Soziński rejon Nowosumirski mech. Uczastok punkt 38 /ppłk. Tworzyno Stanisław/.

WYKAZ nr. 13.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
 Kujbyszew, dnia 27.I.1942 r.
 Chlipalska Stefania: Semipałatyńska obl. Zarmiński rejon Georgewka Stepnaja 108 /podchor. Paweł Mieczysław/.
 Ginda Paweł: Kustanajskaja obl. Prszowski rejon, Selsowiet Bolszoi p/o Swiatostawsk /syn Tadeusz/.
 Krupska Helena: Semipałatyńska obl. poczta Zaton Swinbaza /Kluger Tadeusz/.
 Michalik Jadwiga: Sew. Kazachst. obl. stacja Kijaty Zernosowchoz I oddzielenie /Wierciński Henryk/.
 Reder Zofia: Kazachstan, Semipałatyńskaja /Anders Tadeusz/.

Rowińska Bolesława: Sew. Kazach. Oktjabrskij rejon sioło Kriwozschakowo /syn Tadeusz/.
 Starczewska Michalina: Sewero-Kazachst. obl. Krasnoarmiej rejon Nowosuchotino Lenina 96.
 Sobol Julia: Kazachstan Semipałatyńska obl. Ajaguzki rejon. poczta Taskesken ferma Uczaszczze 3 /Sober Leon/.
 Szczepanik Władysława: Kazach. obl. Kolchoz Nowy Swiet Manieluckij rejon, Dubrownoje /mąż Stefan/.
 Tabaczyńska Melania: Semipałatyńska obl. Urdzarski rejon ul. Krasnoarmiejska 21.
 Zagajewska Ludmiła: Kustanajskaja obl. Presnogorskij rejon, Pocznowka.
 Zaremba Stanisława: Kazachst. Sew. Kazachst. obl. poczta Tokuski Tokusziński sowchoz 299 ferma 3.
 Zaborowska Maria: Aktiubińska obl. Gorod Aktiubińsk pos. Rodnikowka, dom Tichona Kostarisa /Smoleński/.

WYKAZ nr. 14.

/W nawiasie nazwisko poszukującego/
 Kujbyszew, dnia 27.I.1942.
 Albrech Eugenia: Sewero Kazachstan Kellerowski rejon. Krasna Polana /Albrech Wład. Oflag VII-A/.
 Erend Edward: Archangielska obl. Holmogorski rejon poczta Uspinega pos. Rożewo, barak 16 /Erend Stanisław Oflag II-E/.
 Górnicka Wanda: Aktiubińska obl. rejon Hobda, kolchoz Woroszyłowa pocz. Nowoaleksiejewka /por. Jan Grńczyk Oflag II/.
 Grzechkowska Wiesława: Akumul. obl. Arelbałski rejon. Jakszyan-gistaw /Grzechkowski Osk. Oflag IIB/.
 Hubertowa Helena: Jozskar-Ola Danalina 9a /ppłk. Hubert M. Oflag X A/.
 Jasiewicz Wanda: Semipałatyńska obl. Urdzarski rejon Tasbulak ferma 2 /mjr. Jasiewicz J. Oflag X A/.
 Jaworski Romuald: Kustanajskaja obl. Ordzannikiżewski rejon, poczta Libanowka /ppor. Jaworski L. Oflag X A/.
 Klimkiewicz Idalia: Sew. Kazach. obl. Presnowski rejon sioło Petrowka /Muszelski Stefan Oflag II-E/.
 Kwiatkowska Bogusława: Semipałatyńsk Zana-Semiej m/kombinat. Kirzawod nr. 1, barak 7 /Kwiatkowski Ferd. Oflag X A/.
 Kolendo Jadwiga: Sew. Kaz. Airtauski rejon, Airtauski leschoz /Kolendo Wiktor Oflag VII A/.
 Kaczorek Olga: Akumulinska obl. st. Makina omska żelaz. droga Buandyjski leschoz /Kaczorek Miecz. Oflag X A/.
 Kamińska Jadwiga: Akumulinska obl. Zarzyński rejon sioło Wiktorowka, Ajdabulskaja MTS /Galster Karol Oflag VII A/.
 Łankiewicz Weronika: Kustanajskaja obl. Zatabolski rejon p/o Władimirowkoje, kolchoz Krasnaja Sormoba /Łankiewicz Jan Oflag II E/.
 Nagórska Stefania: Kokand ul. Pugaczewa 100 /Nagórski Stanisł. Oflag VII A/.
 Rogowska Gizela: Semipałatyńsk obl. ajaguzki rejon. Karakul /Rogowski Oflag II E/.
 Rewacka Cecylia: Kustanajskaja obl. st. Oziernaja poste-restante /ppor. Rewacki Marian/.
 Sokolowska Irena: Sew. Kaz. rejon Kellerowo, sioło Krasnokamienka /Sokolowski Miecz. Oflag II C/.
 Tyblewska Janina: Semipałatyńsk, Ajaguz 7 kwart. 51 /rtm. Tyblewski Jan Oflag IV/.

Wartanowicz Krystyna: Semipałatyńsk, Swinbaza /Wartanowicz M. Oflag VII-A/.

WYKAZ nr. 15.


/Data wysłania z Kujbyszewa do Londynu wiadomości o miejscu pobytu poszczególnych rodzin podana jest przy każdym nazwisku—po adresie/
 Bobrowicz Jadwiga z domu Mrozowska, żona mjr. Rajmunda: Kustanajskaja obl. Presnogorskij rajon, Kaban—23/III 1942 r.
 Buskiewicz Eugenia z domu Kanus, żona plut. Józefa: Kustanajskaja obl. Presnogorskij rajon, sioło Kuban—23/II 1942 r.
 Dąbrowicka Jadwiga z domu Ziółkowska żona wachm. Michała: Kustanajskaja obl. Karabatyński rajon, Kustanajskij zernosowchoz dom 55—19/III 1942 r.
 Dolinkiewicz Stefania z domu Kotowska, żona chor. Władysława: Kustanajskaja obl. Presnogorskij rajon, Makarowka—23/III 1942 r.
 Falkiewicz Maria żona dr. mjr. Tadeusza: Kustanaj, Pierwomajskaja 78—23/III 1942 r.
 Grocholska Zofia z domu Rozwadowska, żona rtm.: Kustanaj, Oktjabrskaja 63—26/II 1942 r.
 Hryniewicz Ludwika, żona por. Stanisława: Tomsk, Pieremoszniki, dom 18/8—26/II 1942 r.
 Jasiński Albina Mariana gen. żona: Iwanowskaja obl. Makarski rajon, Pikiet 135 Komsomolskiy MLT—7/III 1942 r.
 Jezierska Maria z domu Kaczurba, żona por. Tadeusza: Dżambul, Nowa ulica 11—26/II 1942 r.
 Kupfer Julia żona por. dr. Abraham: Aktiubińska obl. Sopotni rajon, Kiemierski selsowiet, sioło, Dausata—26/II 1942 r.
 Lipiński Edward ojciec, ppor. Władysław: Barnaul, 12 Lespom Zawod, barak 2—26/II 1942 r.
 Lisowska Helena żona kpt. Jana: Kustanajskaja obl. Pieszkowski rajon, kolchoz Kalinowka—26/II 1942 r.
 Maciejewska Felicia, kuzynka mjr. Wiktor: Małkowiak: Nowosybirskaja obl. Parabelski rajon, post office Starica, posiołek Pristanokoje—28/II 1942 r.
 Maryńska Emilia, z domu Eisenberger, żona por. Tadeusza: Aktiubińska obl. rajon Amirejewka, Artuk—23/III 1942 r.
 Michorecka Eugenia żona kpt. Józefa: Bucharskaja obl. Gzduwan, kolchoz Madaniat—3/III 1942 r.
 Minkiewicz Bronisława mjr. rodzina: Nowosybirskaja obl. Parabelski rajon, post office Starica, posiołek Pristanokoje—28/II 1942 r.
 Moneta Władysława, żona por. Franciszka: Semipałatyńsk, Stepnaja 20—3/III 1942 r.
 Rachwał Maria z domu Neider matka szereg. Orsinięgo Mikolaja: Kustanajskaja obl. Kustanajskij rajon, Siemienowka—23/III 1942 r.
 Samecka Klementyna żona kpt. Józefa: Kustanajskaja obl. Pieszkowski rajon, Batnanowka—19/III 1942 r.
 Skotnicka Zofia, żona Jana: Kustanajskaja obl. Mendygaryski rajon, Sosnowski selsowiet, Nikitinka—28/II 1942 r.
 Sulimowska Bohdana: Semipałatyńskaja obl. Ajaguz, Karachor—26/II 1942 r.
 Wrażeja Eugeniusza inż. por. dzieci: Kustanaj, Powstanczewskaja 20—24/III 1942 r.
 Zatorska Jadwiga, żona por. Antoniego: Aktiubińska obl. Rodnikowski rajon, posiołek Kalinowka—28/II 1942 r.

MORTON & SON
 Krawcy wojskowi i konfekcja męska
 Mundury dla Oficerów Polskich przepisowego kroju
 78, Commercial Street, Dundee.

JEZELI SZUKASZ POKOJU LUB LOKATORA
 zwróć się do Billy
 BIURO POSREDNICTWA MIESZKAN UMBLOWANYCH.
 17a, Goldhurst Terrace, N.W.6, naprzeciwko John Barnes. Tel.: MAjda Vale 5524. Czwarte codziennie bez przerwy, także w soboty

SPIS RZECZYCY
 Zygmunt Nagórski, jr.: Nasz wkład.—Po powrocie gen. Sikorskiego z Ameryki.—Franciszek Skibiński: Czołg jest synem kirasjera.—Książki o wojsku i o wojnie: Adam Sterbała: "Dziennik oficera sztabu."—Czesław Jesman: Siła zbrojna Stanów Zjednoczonych /II/.—Witalis Milanowski: Zew ojczystego kraju.—Marian Hemar: Deblada.—Arnold Jaskowski: Wspomnienia z Kampanii Norweskiej/II/.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Działalność lotnictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii.—Wiktor Budzyński: Bez black-outu.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Adresy rodzin wojskowych w Z.S.R.R.—Fotografie. Mapa.—

Witamy naszych dzielnych Aliantów!
 Radzi będziemy dostarczyć wam lekarstw i przyborów toaletowych
JAMES ANDERSON (CHEMIST), LTD.,
 70/74, Commercial Street, Dundee—Angus

BY SPECIAL APPOINTMENT

NORTON & SONS
 TAILORS
 MILITARY AND CIVIL
 20, CONDUIT STREET,
 BOND STREET, W.1 Established 1821
 COURT CIVIL & DIPLOMATIC

Dyplomowana nauczycielka języka angielskiego, mówiąca płynnie po francusku, udziela lekcji angielskiego (od 2 sh. za godz.)
 A. L. T. Dawson, 62a, Queensway, Flat 3, Bayswater, W.2. Tel. Bay 1706.

POLSKA KUCHNIA
 i usługa polska
 Ceny niskie
 Kawiarnia i Restauracja
 SANDWICH INN—341, Oxford Street, W.1. (Kolo New Bond Street)

CLIFTON HOTEL
 47a, Welbeck Street, W.1
 Telefon: WELbeck 6881.
 Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.20 tygodniowo albo od 7/6 dziennie
 Punkt zborny dla Polaków z prowincji


AUTORYZOWANA WYTWÓRNIĄ ROGATYWEK

LOCK & CO. HATTERS, S. James's Street LONDON.
 Gona £3 od sztuki Przy 6 szt. i więcej dajemy rabat.
 Listy po polsku rozumiemy.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
 Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
 Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
 Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.
 Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
 Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 Od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 Od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.
 Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.
 Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

POLSKI KRAWIEC
 wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozdarcia materiału.
 M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.
 Tel.: VICToria 8241.

Na drugie wstało wy...
 Było ono kryła się...
 że może j...
 czy się t...
 wojny i z...
 wojenne...
 wyobraźni...
 nerwów.
 pojęcia ró...
 Europa j...
 alarmy i...
 szłości, i...
 Europa
 wy, an...
 tego 19...
 Tego r...
 nicoz słu...
 wojny r. l...
 nymi pow...
 1914 wk...
 poczeta p...
 na Zach...
 wojnę św...
 zapalu—o...
 wej nr. 2...
 niała, le...
 z ran kryz...
 społecznie...
 darczo, a...
 powitano...
 obawa.
 Europa...
 żeli prze...
 dlega on...
 w stopni...
 Europa...
 Jes...
 naczał...
 nerwowy...
 na bardz...
 w czasie...
 manie s...
 darcze, s...
 systemów...
 który pr...
 państw, w...
 wszystko...
 Europy s...
 losę psyc...
 na poz...
 dawniej.
 Temu...
 w dużej...
 tak szyb...
 pochodow...
 losę Eur...
 liczyli i...
 przede w...
 ców, kt...
 Eurona...
 natury m...
 lep hase...
 rzeknie...
 idealistyc...
 na, ze zły...
 odnawiać...
 To zj...
 energii i...
 z najba...
 widowisł...
 ono, że...
 nie pot...
 Dowodzi...
 Europy s...
 sama sad...
 ta się...
 myślała.
 Nie r...
 faktem, i...
 Europ...
 u krest...
 skończył...
 czekają...
 ciężkie, l...
 nie pot...
 wiemy t...
 stawiła...
 wojnie...
 należy...
 dzie on...
 —będzie...
 będzie s...
 brych n...
 głowy.
 Wojna...
 w progr...
 kłada...
 akcenty...
 i rytm...
 nr. 1...
 rozmach...
 okresy